



OPATOWIANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

11-12/111-112

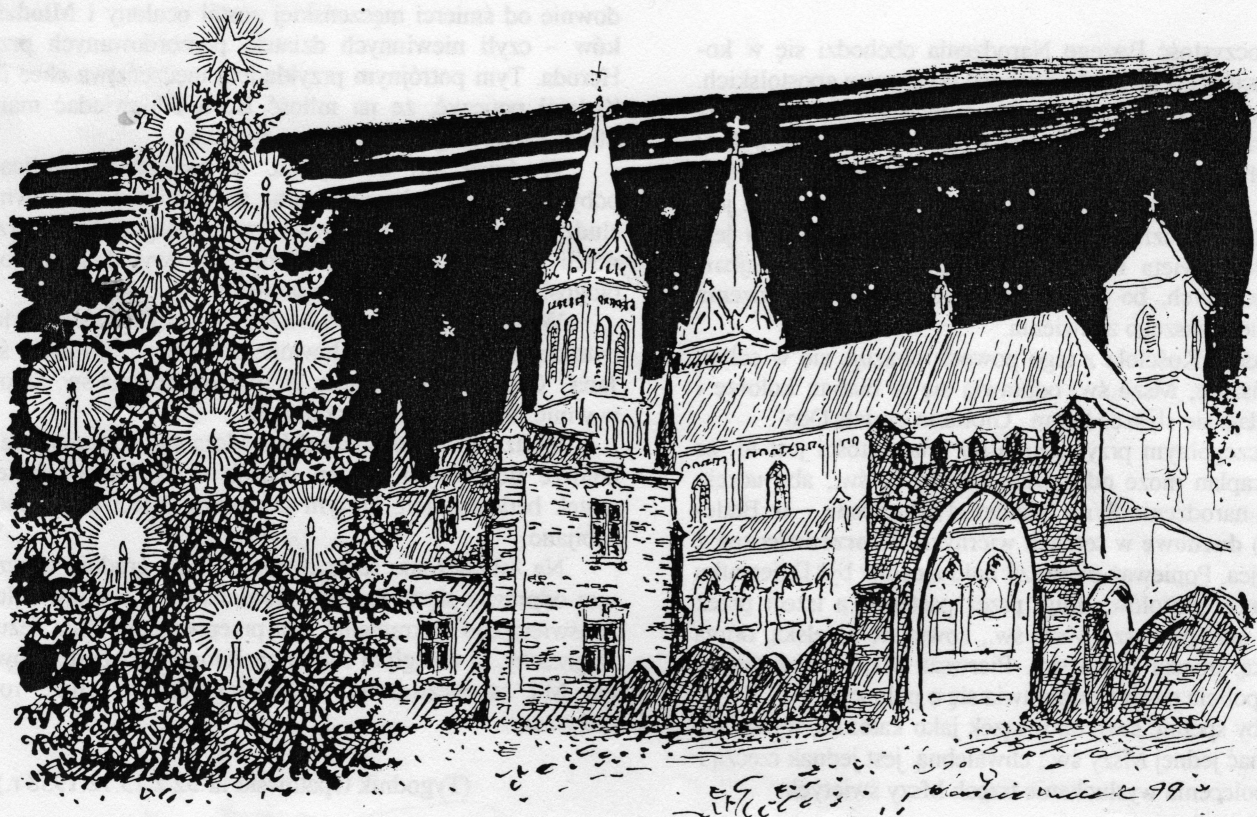
Listopad - Grudzień

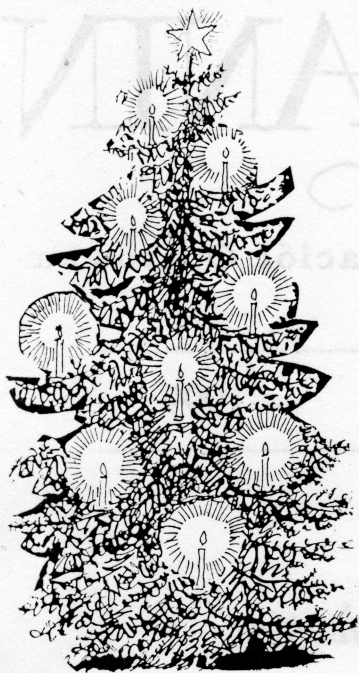
1999

*Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego 2000 Roku*

*wszystkim Czytelnikom
moc najserdeczniejszych życzeń
składa*

redakcja „Opatowianina”





W ŚWIĘTĄ NOC

Gwiazdzista noc nad polami
I gwiezdna nocą wigilia
Wiatr białym opłatkim śniegu
Serdecznie dzieli się z nami.

Srebrzyste skrzące się drzewko
Za śnieżnym tiulem firanek.
Wspomnienie...
Radość dzieciństwa,
Jasną kolendą owiane.

Głęboka cisza przedświtu
W błękitnym spojrzeniu matki –
Na dłoniach też pocałunki
I w dłoniach drzące opłatki.

Serca szukają schronienia,
Jak Święta Panna w Betleem –
Może się Chrystus narodzi
I ciemna noc rozednieje.

ŚNIEŻYCA

Za oknem płyną biali bracia
Zawieją śnieżną gna ich wiatr
Do myśli jasnej lękiem wkracza
Widmowy szereg dawnych lat

I znów w mgłę śnieżnej idą w trudzie
Wyklęci przez wzgardzony czas
Aż tamte sprawy ból i ludzi
Zawieje śnieg ten jeszcze raz

Drogami ulic jak stuleci
W przełomie dziejów świszczce wiatr
Czy Hunnów horda znów przeleci
Czy tylko gołąb – kóżby zgadł

Przez warstwy prochów tysiącletnie
W przyszłość ogromny wiedzie szlak
Czy znów pobudką ciszę przetnie
Nad bramą strażnik miasta znak

Eligiusz Kor-Walczak

60 lat temu „Tygodnik Opatowski” donosił:

Okres uroczystości Bożego Narodzenia

Uroczystość Bożego Narodzenia obchodzi się w kościele łacińskim 25 grudnia niemal od czasów apostołskich. Czy Jezus Chrystus w rzeczy samej tego miesiąca i dnia na świat przyszedł na pewno, nie wiemy. Kościół zaś wybrał dla obchodu pamiątki narodzenia Jezusowego dzień 25 grudnia, gdyż wtedy zaczyna dnia przybywać, a czym jest słońce dla fizycznego świata, tym dla dusz ludzkich jest Zbawiciel. Święta Bożego Narodzenia należą do najbardziej radosnych, bo jest uroczystość Bożego Narodzenia początkiem naszego zbawienia.

Radość Kościoła z tego powodu okazuje się w całym nabożeństwie; Msza św. odprawia się w białym kolorze i znowu daje się słyszeć hymn „Gloria in excelsis Deo”.

Szczególnym przywilejem tej uroczystości jest to, że każdy kapłan może odprawiać trzy Msze św., aby uczcić trojaki narodzenie Syna Bożego: 1) **doczesne** – w Betleemie, 2) **duchowe** w sercach wiernych, 3) **przedwieczne** z Boga Ojca. Ponieważ pierwszy hołd złożony był Dzieciątku Jezus przez Aniołów, drugi przez pasterzy, a trzeci przez królów, stąd pierwsza Msza św., zowie się anielską, druga pasterską, trzecia królewską. Pierwsza Msza św. zwana u nas pospolicie pasterką odprawia się o północy.

Aby spełnić swój obowiązek jako katolika, wystarczy wysłuchać jednej Mszy św.; chwalebna jest jednak rzeczą i godną polecenia wysłuchanie trzech Mszy świętych.

W trzy dni, które następują po Bożym narodzeniu, Kościół obchodzi pamiątkę św. **Szczepana**, dziekana, który pierwszy poniósł dobrowolnie męczeństwo za Chrystusa, św. **Jana Ewangelisty**, który gotów był umrzeć, ale cudownie od śmierci męczeńskiej został ocalony i **Młodzianków** – czyli niewinnych dzieci, pomordowanych przez Heroda. Tym potrójnym przykładem męczeństwa chce nas Kościół pouczyć, że na miłość Bożą odpowiadać mamy ofiarą z siebie i gotowością na wszystko.

W dzień św. Szczepana, w niektórych okolicach odbywa się błogosławienie oraz na pamiątkę, że dawniej słudzy otrzymawszy od gospodarza zapłatę w zbożu, przynosili je w ten dzień do kościoła, aby wyjednać u Boga błogosławieństwo dla swego dobytku.

W dzień św. Jana po Mszy św., kapłan podaje wiernym do picia wino błogosławione, mówiąc: „Pij miłość św. Jana”. Czyni to na pamiątkę, że trucizna podana św. Janowi w winie, wcale mu nie zaszkodziła.

W dzień św. Młodzianków Msza św. odprawia się w kolorze fioletowym, w ten sposób dzieli kościół boleść matek betleemskich, którym przemocą dzieci odbierano i zabijano.

Na zakończenie starego roku, tj. 31 grudnia wieczorem odprawia się uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, dla przeproszenia Pana Jezusa za grzechy, w ubiegłym roku popełnione i dla podziękowania Mu za niezliczone dobrodziejstwa, w tymże roku otrzymane.

(Tygodnik Opatowski nr 52 z 25.12.1938 r.)

„ZDARZYŁO SIĘ ŻYCIE”*

powrót do Polski**

Dzień ten zapamiętałem dobrze. Był mroźny i pogodny. Powietrze niebieskie od dymów przysłaniało miasto. Mimo, że nasz pociąg stał daleko od peronów dworca, to jednak wieść o naszym przyjeździe rozeszła się szybko i pociąg poczęły nawiedzać tłumy ludzi, wychudzonych mężczyzn, kobiet i dzieci. Wielkie wrażenie zrobił na mnie pop. Był wysoki, dziwnie, jak na ten czas, świeżo i czysto ubrany w swe zbyt obszerne, czarne szaty, a tak chudy, że pod cieniutką, papierowoblada skórą znać było każdą kostkę. Czaszka rysowała się jak twarz śmierci. Czarne, zapadnięte w sinych dołach oczy, wilgotne i płonące – powiększały mój strach. Zdawało mi się, że tak przebrana krąży wśród nas kostucha.

Na szczęście i Moskwę pożegnaliśmy wkrótce. Pociąg nasz mknął teraz szybciej ku granicy. Po drodze na poszczególnych stacjach wiele ludzi wysiadło, a ci, co jeszcze pozostali, to byli już prawie Polacy, którzy ożywni chodzili po wagonach, odwiedzali się wzajemnie, rozmawiali, śmiali się lub z ciekawością patrzyli przez szyby, jakby na horyzoncie widać było już ojczystą ziemię.

W naszym wagonie na jednej z prycz leżał bardzo stary, chory człowiek z siwą brodą i gęstymi, krzaczastymi brwiami. Matka moja opiekowała się nim i dożywała go. Brat mi powiedział, że jest to uczestnik powstania styczniowego, wracający do Polski po sześćdziesięciu latach katorgi i zesłania.

Niegorieloje to była ostatnia stacja wielkiej drogi, jaką przebyliśmy.

Był przenikliwie zimny ranek i na śniegi wyległa liliowa mgła, w której snuli się niewyraźnie ludzie jak za matową szybą. Wyszliśmy wszyscy z wagonów i z tobołkami ruszyliśmy gromadą w kierunku jakichś niskich zabudowań, pozostawiając po bokach w pół przysypane śniegiem zaskieki z kolczastego drutu. Z przymglonej bieli wynurzył się słup z wymalowanym na czerwonym tle białym orłem, budka strażnicza w biało-czerwone pasy i brama z podnoszoną barierą. Grupa odprowadzających nas czerwonoarmistów przystanęła. Z tamtej strony podążali ku nam żołnierze w dziwnych rogatych czapkach. Krótka rozmowa, wymiana papierów i kolumna poczęła przechodzić pod uniesioną barierą. Ludzie szli cicho i ostrożnie, jakby wchodził na lód, który w każdej chwili może się pod nimi załamać. Jedynie pan Kwiatkowski ruszył niczym do walki zdecydowanym krokiem, pochylony ku przodowi. Ktoś nagle upadł krzyżem w śnieg, ktoś głośno zapłakał. Wtedy i nasza matka nie wytrzymała. Silnie przycisnąwszy do siebie dziecko pobiegła przed siebie i z okrzykiem „Dzięki ci Boże” padła na kolana. Gdy ojciec z bratem podnosili szlochającą, starą powstaniec prowadzony pod rękę, klękając, pocałował z namaszczeniem ubity stopami śnieg, wstając zaś, odwrócił się w kierunku różowiejącego wschodu i powiedział: „A jednak dożyłem”. Ojciec stał zamyślony.

Oto byliśmy w Polsce, na ziemi, o której pięknie tyle naopowiadała mi matka. A ziemia ta była taka sama, jak i tamta, którą przed chwilą opuściliśmy.

Gdzieś od niewidocznego horyzontu w mroźne wyżyny mętnego nieba wchodziła zorza.

przygoda z „Dziadami”

W klasie czwartej miałem dwójkę z matematyki, ale ciągle piątkę z polskiego. Polubił mnie pewnie za to wychowawca klasy pan Wojciech Perzyna, którego ten przedmiot był specjalnością. Pożyczał mi książki, zapraszał do siebie. Pewnego popołudnia, widząc moje łakome spojrzania na tomy w złożonych oprawach w jego bibliotecznym szafie, których mi jednak do domu nie dawał, pozwolił mi zostać w mieszkaniu do czasu, gdy powróci z przedwieczornej pracy w szkole. Przewertowałem kilka książek najładniej oprawionych i trafiłem na utwory zebrane Mickiewicza. Pochłonęły mnie całkowicie. Była już szara godzina, gmach pałacu byłego właściciela fabryki, w którym mieszkał nauczyciel, stał się tajemniczo cichy i przytłaczający mnie swym ogromem. Elektryczne światło włączano w miasteczku dla oszczędności znacznie później, więc przysunąwszy się bliżej okna poczęłem czytać „Dziady”. W części drugiej strofy nakazywały dramatycznie:

*Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie dokoła trumny;
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny,
Niech księżyc jasność blade
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało*

Coś zadudniło na piętze, i zdawało mi się, że jakiś głos głucho odpowiada:

*Jak kazaleś, tak się stało.
Temu zaraz zawtórował chór tajemniczo i groźnie –
Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?*

Tego już moje nerwy nie wytrzymały. Szybko otworzyłem wielkie okno i skoczyłem z wysokości ponad dwóch metrów na bruk. Kulejąc uciekałem, jakby mnie sto biesów goniło.

Następnego dnia, przepraszając pana Perzynę, opowiedziałem wszystko jak było. A on mi wyjaśnił:

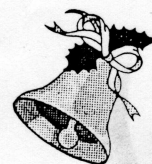
- Widzisz, wielka poezja polega na wywołaniu wielkiego wrażenia. A „Dziady” to potężna rzecz.

Pan wychowawca nie zamykał mnie już więcej w swym pokoju na klucz. Latające zaś o zmroku wokół starego pałacu nietoperze, zawsze kojarzyły mi się przenikliwie z genialnym mickiewiczowskim dramatem.

Eligiusz Kor-Walczak

* Fragmenty najnowszej książki Eligiusza Kor-Walczaka pt. „Zdarzyło się życie”

** Sródytuły pochodzą od redakcji.



„W oczekiwaniu na trzeźwość”

8 grudnia 1999 roku odbyło się w Gminnym Ośrodku Kultury w Opatówku spotkanie pod hasłem: „Oczekiwanie na trzeźwość”. Uroczystość była związana z piątą rocznicą grupy Anonimowych Alkoholików „Idylla” i czwartą rocznicą grupy rodzinnej Al-Anon „Laguna” działających w Opatówku. Uroczystość poprzedziła msza św. w kościele parafialnym w Opatówku. W spotkaniu uczestniczyli nie tylko członkowie obu grup lecz także p. Halina Sroczyńska - inicjatorka ruchu AA w Opatówku, wspierająca go duchowo i materialnie, przedstawiciele samorządu oraz goście z grup AA działających w innych miejscowościach.

Po ceremonii odczytania głównych zasad ruchu AA przez wszystkich uczestników spotkania i utworzeniu łańcucha solidarności wszystkich uczestniczących w spotkaniu rozpoczęły się, przy cieście i kawie, wspomnienia założycieli grupy „Idylla” w Opatówku. Później wypowiadali się inni członkowie grupy i zaproszeni goście. Mówili o walce z nałogiem, o trudnościach związanych z akceptacją przez ludzi niepijących. Podkreślali znaczenie pomocy najbliższych w wychodzeniu z dna upadku. Dzielili się swoją radością z okresów abstynencji liczonych miesiącami czy latami. Zdają sobie jednak sprawę, że choroba jaką jest alkoholizm, zawsze grozi nawrotem i wymaga od nich i ich najbliższych szczególnej czujności.

Alkoholicy to ludzie wywodzący się z różnych środowisk. Wszystkich łączy jednak jeden cel - wyjście z nałogu. Grupy AA działające od 1935 roku w Ameryce a następnie w Europie okazują się najbardziej skuteczną formą walki z groźnym nałogiem społecznym jakim jest alkoholizm.

Niezwykle ważne dla rodzin alkoholików są także grupy Al.-Anon. Należą do nich rodziny alkoholików, które mogą liczyć na pomoc psychologa oraz na zrozumienie innych znajdujących się w podobnej sytuacji.

Grupy AA i Al.-Anon w Opatówku mogą działać dzięki gościnności Gminnego Ośrodka Kultury w Opatówku, pomocy p. Haliny Sroczyńskiej, p. Krystyny Kołomeckiej i innych osób, które z ramienia władz samorządowych lub zupełnie prywatnie wspierają potrzebny w każdym społeczeństwie ruch.

Członkom grup anonimowych alkoholików życzymy wytrwałości i pożegnania się z nałogiem, co jest nie tylko ich własną sprawą, ale leży w interesie nas wszystkich.

Jadwiga Miluška



Z ŻYCIA SZKÓŁ OPATÓWECKICH:

Jesienne spotkanie

W chłodny, listopadowy wieczór w internacie Zespołu Szkół Ogrodniczych w Opatówku odbyło się niecodzienne spotkanie. Jego gościem była kaliska poetka p. Janina Gzowska, która zaprezentowała swoje utwory, podzieliła się refleksjami na temat życia, jego problemów i wartości.

Uczniowie drugiej klasy pod kierunkiem nauczycielki języka polskiego p. Małgorzaty Rudowicz przygotowali montaż poetycko-muzyczny, prezentując wiersze o jesieni. Nastroj potęgowała pomysłowa scenografia, na którą złożyły się leżące na podłodze niczym dywan, szeleszczące liście, bukiety ususzonych kwiatów, dyskretny blask świateł. Mimo, że za oknami było zimno, wiał wiatr, w świetlicy panowała wspaniała, ciepła atmosfera.



Uczniowie Gimnazjum w Opatówku włączyli się w akcję na rzecz pomocy innym.

Z inicjatywy Kingi Rogozińskiej i Justyny Papierskiej zorganizowano zbiórkę zabawek i książek, które przekazano Fundacji Haliny Sroczyńskiej. Zostały one подарowane dzieciom z Domu Dziecka.

Uczniowie kl. I d zrezygnowali z tradycyjnych, mikołajkowych upominków. Za pieniądze przeznaczone na ten cel zakupili drobne prezenty i zawieźli je do Domu Dziecka w Kaliszu.



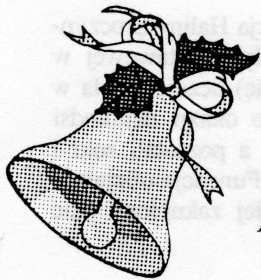
17 grudnia w Gminnym Ośrodku Kultury odbyła się kolejna Wigilia dla mieszkańców gminy Opatówek.

Jednym z punktów wigilijnego spotkania były jasełka wystawione przez młodzież z Gimnazjum w Opatówku. Przedstawienie przygotowali p. Izabella Bugajna i książd Sławomir Kosiński. Młodzi artyści zostali nagrodzeni rzesistymi brawami. Na zakończenie aktorzy zeszli ze sceny i wręczyli zebranym własnoręcznie wykonane kartki z życzeniami. Przedstawienie zostanie również zaprezentowane dla koleżanek i kolegów ze Szkoły Podstawowej w Opatówku.

Obejrzą je także rodzice, nauczyciele i pozostali gimnazjaliści podczas wspólnej Wigilii w środę 22 grudnia.

Elżbieta Rogozińska

Sól ziemi



*Przy końcu czasów
Sól ziemi wietrzeje.
Wśród ludzi
na wyciągnięcie ręki
nie ma ni wroga ni brata.
Ludzie czekają na koniec świata*

Jeżeli jest ktoś, kto bardzo boleśnie uświadamia sobie dramat współczesnego człowieka, dramat Kościoła jest nim kardynał Joseph Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki i Wiary. Rozmowę z nim przeprowadził Peter Seewald, który przed laty wystąpił z Kościoła.

Ratzinger mocno stąpa po ziemi i zdaje sobie sprawę, że zło wydaje się być główną mocą w świecie, to jednak wiara oznacza z ufnością wypatrywać przyszłość. Świat przyszłych pokoleń można przewidywać w ograniczonym zakresie, natomiast dla chrześcijanina życie wieczne jest pewną przyszłością i stąd czerpie nadzieję.

Dziwnym przyzwoleniem nowoczesnej egzystencji jest przeświadczenie współczesnego człowieka, że Bóg, jeśli nawet istnieje, to nie ma nic wspólnego z ludźmi, bo się nami nie zajmuje, a my nie zajmujemy się nim; w rezultacie nie jest ważne pytanie o życie wieczne, bo miejsce odpowiedzialności przed Bogiem zajęła odpowiedzialność przed ludzkością.

To opinia publiczna staje się najważniejsza, z nią się człowiek liczy. Choć środki masowego przekazu wywołują atmosferę ogólnoświatowej jedności, jeszcze są w opozycji uniformizm i bunt w obronie tożsamości.

Tutaj funkcja kościoła skupia się na ukształtowaniu wewnętrznej wrażliwości człowieka. Ratzinger przyznaje, że Kościół popełniał błędy. Nie potrafił być skromny, nie zawsze starał się i nie zawsze potrafił odepchnąć od siebie ziemskie dobra, nie przyjmując, że dobro Kościoła jest najważniejsze.

Seewald pyta o drażliwe sprawy celibatu, antykoncepcji i aborcji. Kardynał podkreśla, że żaden kapłan nie żyje w celibacie pod przymusem, że zostaje kapłanem z własnej woli i kościół nie powinien się łudzić, że wiele zyska, jeśli zdecyduje się rozłączyć celibat i kapłaństwo. Jeżeli tak zrobi, będzie to ze stratą dla Kościoła. Ratzinger ma świadomość, że antykoncepcja to trudna kwestia, biorąc pod uwagę problemy świata, brak perspektyw życia dla wielu ludzi, przede wszystkim biedę, bezrobocie, sytuację mieszkaniową.

Jednak łatwo zauważyć, że jeszcze niedawno dziecko było błogosławieństwem dla rodziców, dziś niejako ogranicza ich. Jednym ze znaków obecnej sytuacji jest rozdzielenie seksu i prokreacji, brak wewnętrznego związku między nimi.

O ile w sprawie antykoncepcji można korzystać z porady kapłana, przewodnika duchowego, to aborcja narusza godność człowieka i żadna istota ludzka nie podlega samowoli człowieka.

Ratzinger wypowiada się też na temat Żydów. Żydzi są nadal zasadniczą kwestią dla przyszłości świata. Ten lud obietnicy wciąż stoi w centrum historii świata i tajemnica dziejów pozostaje w związku z tym narodem.

Kardynał jest świadomy rozmiarów zła, toteż przyznaje, że jego struktury wywierają olbrzymią presję na człowieka, że pytania o kryzys Boga są możliwe i nieobecność Boga sprawia, że człowiek popada w zamęt.

Nie można wykluczyć apokaliptycznej diagnozy zagłady, ale chrześcijanin wierzy, że w ostatecznym rachunku zadecyduje Bóg.

Kościół, mimo błędów popełnionych na przestrzeni wieków nie może upaść, bowiem upadek Kościoła pograży świat w otchłani.

Znamienne są tutaj słowa Johna Newmana: „Gdy Kościół popadnie w chorobę, świat podniesie skargę”. Czas zdaje się przyspieszać, namacalnie czuje się przyspieszenie historii.

Atrybutami współczesności są: z jednej strony postępująca bieda, z drugiej strony nuda bogatych. To właśnie nuda jest trucizną: „Gdyby nuda zatriumfowała, człowiek, a z nim świat, uległyby zniszczeniu”.

Nowy początek po tzw. czasie progowym może oznaczać wyjście z tego „ponad miarę umeblowanego świata”, by wejść w czujność wewnętrzną.

Toteż idea końca czasów może być nowym początkiem w dziejach świata i epoką Boga i człowieka.

Anna Burkowa

Kronika

towarzyska



Z okazji jubileuszu 8-lecia PP „Hellena” samych owocnych i wspaniałych sukcesów oraz zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia w nadchodzącym milenijnym 2000 roku dla Państwa Sroczyńskich życzą

dzieci ze świetlicy terapeutycznej
w Opatówku



Z okazji Imienin – Pani Wychowawczyni mgr Wiesławy Witzak – 9 grudnia 1999 roku wszystkiego co najlepsze, zdrowia, pomyślności w pracy w szkole i w życiu osobistym, spełnienia marzeń, szczęścia i wszystkiego najlepszego – życzą

Wychowankowie z klasy „S” z Rodzicami



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2000 – Dyrekcji, Wszystkim Nauczycielom i Pracownikom w Szkole Podstawowej w Opatówku wszystkiego najlepszego, zdrowia, pomyślności, szczęścia i spełnienia marzeń w pracy i w życiu prywatnym – życzą uczniowie klasy „S” z Rodzicami



FUNDACJA HALINY SROCZYŃSKIEJ

OPATÓWEK

21 października 1999 roku w Domu Dziecka w Kaliszu odbyła się uroczystość z okazji 100-lecia istnienia tej placówki. W uroczystości wzięła udział pani Halina Marszał-Sroczyńska, prezes Fundacji Haliny Sroczyńskiej pani Aldona Spalona, a także długoletnia działaczka PCK pani Dorota Ścigajło. Wszystkie te panie od szeregu już lat wspierały tę placówkę finansowo i rzeczowo.

Placówka ta, mimo, że jest finansowana z budżetu państwa oraz wspierana finansowo przez Urząd Miejski, bez pomocy darczyńców nie mogłaby normalnie funkcjonować. Fundacja Haliny Sroczyńskiej od momentu powstania kontynuuje dzieło wcześniej podjęte przez Jej założycielkę i systematycznie zarówno finansowo jak i rzeczowo pomaga wychowankom tego Domu Dziecka.

Do chwili obecnej Fundacja wyposażała ten obiekt w jakże potrzebny, szczególnie małym wychowankom – plac zabaw. W okresie wakacji część wychowanków Domu Dziecka przebywała na koloniach letnich w Kołobrzegu, zorganizowanych przez Fundację. Z okazji przypadającego jubileuszu 100-lecia Domu Dziecka Fundacja Haliny Sroczyńskiej zakupiła i przekazała jego wychowankom komputer i drukarkę a także niezbędne środki dydaktyczne. Ponadto dzieci na bieżąco otrzymują soki i napoje z firmy „Hellena”.



22 października 1999 roku Fundacja Haliny Sroczyńskiej wraz z właścicielem Mc'Donalds panem Tadeuszem Mazkiem zorganizowała i ufundowała dzieciom ze

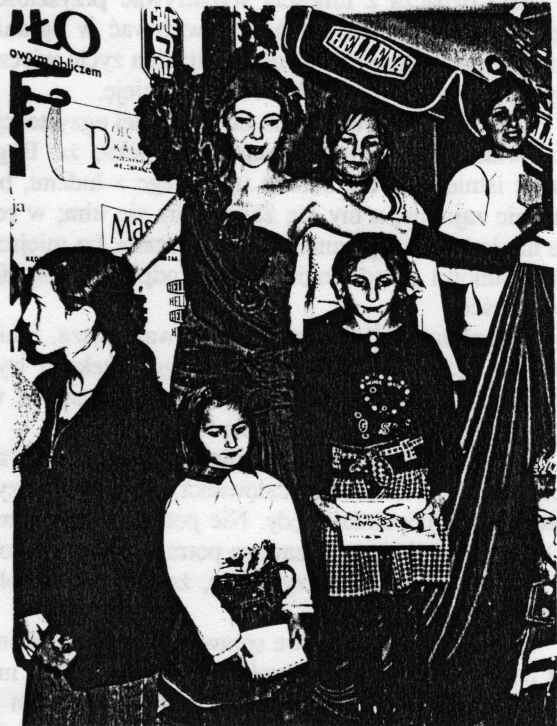
Świetlicy Terapeutycznej w Opatówku poczęstunek w Mc'Donaldzie w Kaliszu. Dzieci bawiły się świetnie, zając hamburgery i frytki. Hostessy tej firmy zadbały, aby dzieci nie opuściły tego obiektu bez drobnych upominków.



W dniu 26 października Fundacja Haliny Sroczyńskiej na zaproszenie uczniów ze Szkoły Podstawowej w Cieni (objętej patronatem przez Fundację) uczestniczyła w ślubowaniu pierwszoklasistów. Z tej to okazji najmłodszy uczeń otrzymał drobny upominek, a pozostali soki i napoje firmy „Hellena”. Przy tej okazji Fundacja oficjalnie przekazała na użytek uczniów wcześniej zakupiony plac zabaw.



Fundacja Haliny Sroczyńskiej w dniu 11 listopada br. zaprosiła wszystkie dzieci ze Świetlicy Terapeutycznej „Słoneczko” w Opatówku, a także najmłodsze dzieci z Domów Dziecka w Kaliszu i Liskowie do Teatru im. W. Bogusławskiego na premierę baśni „Królowa Śniegu” Hansa Christina Andersena.



Widowisko okazało się bardzo efektowne, barwne z przepiękną scenografią i efektownymi niespodziankami. Fantastyczne przygody dwójga dzieci nie tylko podbiły serca najmłodszych widzów.

Po spektaklu najmłodsza widownia została zaproszona za sprawą sponsora spektaklu właścicieli firmy „Hellena” państwa Haliny i Zenona Sroczyńskich na słodki bankiet. Jakby tego było mało najmłodszy mogli osobiście porozmawiać i sfotografować się ze wszystkimi postaciami występującymi w Andersenowskiej baśni. W tak piękny i godny naśladowania sposób „Hellena” świętowała 8-lecie istnienia.



W dniu 6 listopada 1999 roku Fundatorka Fundacji pani Halina Marszał-Sroczyńska wraz z Prezesem Fundacji panią Aldoną Spaloną korzystając z zaproszenia, odwiedziły Dom Integracyjno-Rodzinny w Gdańsku-Wrzeszczu.

W domu tym na planowanych 14 miejsc przebywa 22-je dzieci w wieku 6 do 17 lat. Są to dzieci przewlekle chore. Wśród tej gromadki są cztery sieroty naturalne, a 5-ro z nich to dzieci niepełnosprawne intelektualnie. Większość dzieci jest w placówce piąty rok, tj od momentu jej założenia.

Sytuacja tego Domu Dziecka jest bardzo trudna finansowo. Kadra na własną rękę stara się pozyskać środki. We własnym zakresie również odświeża pomieszczenia, aby dzieci mogły lepiej funkcjonować. Aktualnie najpilniejsze potrzeby tego domu, jak nam powiedziała kierowniczka pani Zofia Wiśniewska to: 8 kółder, 20 poduszek, pościel, ręczniki, pralka, wyparzacz do naczyń oraz odzież dla dzieci.

Fundacja Haliny Sroczyńskiej przekazała na ten cel kwotę 5.000 zł, soki i napoje, które teraz dzieci będą otrzymywały na bieżąco.



W dniu 26 listopada 1999 roku Fundacja Haliny Sroczyńskiej z siedzibą w Opatówku wspólnie z Biurem Wystaw Artystycznych w Kaliszu zorganizowała w BWA „Aukcję dzieł sztuki”

Na aukcję 24 profesjonalnych plastyków przekazało 39 swoich prac.

Na imprezę przybyli przedstawiciele władz, zaproszeni goście, sympatycy Fundacji oraz przedstawiciele mediów.

Wystawę otworzył Dyrektor BWA pan Marek Rozpara, a rolę gospodarza pełniła pani Aldona Spalona – Prezes Fundacji Haliny Sroczyńskiej. Samą aukcję prac poprowadzili Dyrektor Państwowego Pomaturalnego Studium Animatorów Kultury w Kaliszu, aktor Teatru Kaliskiego pan Maciej Grzybowski.

Aukcję poprzedził króciutki występ artystyczny przygotowany przez wychowanków Domu Dziecka w Liskowie, na rzecz których miał być przeznaczony dochód z aukcji. Wystawione na aukcję prace cieszyły się dużym powodzeniem i wszystkie zostały sprzedane.

Całkowity dochód z aukcji w wysokości 16.070 zł został przekazany na ręce pani Małgorzaty Byczyńskiej – Dyrektora Domu Dziecka w Liskowie.

Nieoczekiwanym akcentem było zakończenie imprezy, kiedy to pani Aldona Spalona Prezes FHS przekazała na ręce Dyrektora Domu Dziecka kluczyki do samochodu marki Peugeot Partner należącego do Fundacji.

Po tym sympatycznym akcencie wystąpiła pani Dyrektor Domu Dziecka, która nie kryła lez wzruszenia, były one widoczne również na buziach jej wychowanków. Powiedziała ona, że kwota jaką dzisiaj otrzymała dzięki Fundacji to całoroczny budżet jej placówki jaki otrzymuje ze środków specjalnych. Jeśli chodzi o przekazany jej samochód, nie potrafiła wyrazić słów podziękowania. Powiedziała natomiast, że dzieci z Domu dziecka w Liskowie nie zapomną na pewno do końca swego życia tej aukcji.



Fundacja Haliny Sroczyńskiej w ramach akcji „Mikołaj dla wszystkich”, zakupiła i przygotowała 633 paczki. Pierwsze paczki trafiły już w dniu 6 grudnia z okazji „Mikołajek” do dzieci przebywających w Szpitalu Matki i Dziecka przy ul. Toruńskiej. Pozostałe paczki trafiły do rąk wychowanków Domu Dziecka w Kaliszu i Liskowie, dzieci ze świetlic terapeutycznych w Kaliszu i Opatówku, wychowanków Warsztatów Terapeutycznych w Przygodzicach i Ostrowie a także wychowanków Dziennego Ośrodka Rehabilitacyjno-Wychowawczego „Tulipan” w Kaliszu.

Paczki dostarczono również pensjonariuszom Domu Pomocy Społecznej w Kaliszu oraz rodzinom zaproszonym na wieczerzę wigilijną w dniu 10.12.1999 roku do ZSR w Opatówku. Uwieńczeniem tej akcji było zorganizowanie w Zespole Szkół Nr 9 w Kaliszu choinki dla stu najuboższych dzieci wytypowanych przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Kaliszu. Dzieci oprócz zabawy przygotowanej przez studentów Policealnego Studium Kształcenia Animatorów Kultury, mogły wysłuchać Zespołu Muzyki Dawnej Konsensus działającego od półtora roku przy tej szkole.

Oczywiście największą atrakcją była wizyta Świętego Mikołaja, który wszystkie dzieciaki obdarował prezentami.



30 listopada w sali recepcyjnej kaliskiego ratusza wicewojewoda wielkopolski Jerzy Stępień wręczał honorowym dawcom krwi odznaczenia państwowe. Na tę uroczystość zostali zaproszeni przedstawiciele Fundacji Haliny Sroczyńskiej. Pani Halina Sroczyńska od szeregu już lat związana jest z tym ruchem, a Fundacja go kontynuuje. Najbardziej Zasłużeni Honorowi Dawcy Krwi, a było ich 56, otrzymali drobne upominki. Zarząd Okręgowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Kaliszu podziękował pani Halinie Sroczyńskiej za Jej wkład włożony w tę działalność, przekazując na Jej ręce dyplom i wazon kryształowy, natomiast honorowi dawcy krwi zgotowali jej owację na stojąco.



Aldona Spalona

WACŁAWA ESSERS

Starsi opatowianie na pewno pamiętają postać Wacławy Essersowej – artystki malarki, nauczycielki plastyki w przedwojennych opatowskich szkołach. W ich wspomnieniach była to nie tylko doskonała malarka, ale także kobieta o niezwyklej kondycji fizycznej, która pozwalała jej kapać się zimą w przereblu. W swoim domu posiadała specjalne przyrządy do ćwiczeń fizycznych, a nad stawem altanę, w której malowała. Aktywna postawa życiowa pozwoliła jej dożyć sędziwego wieku – 96 lat.

Na podstawie artykułu Barbary Kowalskiej zamieszczonego w Kaliskich Zeszytach Muzealnych nr 2 z 1991 r. dowiadujemy się, że Wacława Essers urodziła się w 1872 roku w Kaliszu. Była córką kaliskiego przemysłowca – Kindlera. Ukończyła pensję Drozdowskiej w Kaliszu i

uczyła się gry na fortepianie. Przez rok studiowała malarstwo w Warszawie w szkole Wojciecha Gersona. W 1897 roku wyszła za mąż za inżyniera w fabryce sukna w Opatówku – Korneliusza Essersa, Holendra z Lejdy. Miała troje dzieci: Martę, Hedde i Janusza, który zmarł w 1918 roku na gripę, prawdopodobnie tzw. „hiszpankę”, która pochłonięła wiele istnień ludzkich.

W latach dwudziestych i trzydziestych uczyła rysunku w szkole powszechnej i w słynącym z wysokiego poziomu nauczania Seminarium dla Ochroniarek w Opatówku. Mieszkała w Opatówku, najpierw w domu należącej do fabryki sukna, a później w domu Gillera, z którego została usunięta przez Niemców za sprzeciw wobec okupantów i przeniesiona do maleńkiego pokoiku przy fabryce sukna, gdzie mieszkała do 1962 roku.

Ostatnie lata życia spędziła w Poznaniu u córki Marty (Heddy), gdzie zmarła w 1968 roku. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Opatówku w rodzinnym grobowcu obok męża, który zmarł w 1928 roku. Grobowiec jest usytuowany na granicy cmentarza katolickiego i ewangelickiego, ponieważ Wacława Essersowa była katoliczką, a jej mąż ewangelikiem.

W swoim życiu wiele podróżowała: odwiedziła Rzym, Jerozolimę, Paryż. Dużo malowała, a obrazy z podróży wzbogacały jej domową kolekcję. Obdarowywała nimi także krewnych i przyjaciół. Swoje obrazy wystawiała w Seminarium w Opatówku i w „Hydropatii” w Kaliszu. Obok obrazów malowanych z natury wiele kopiowała, szczególnie obrazy religijne dawnych mistrzów. Do najbardziej znanych kopii wykonanych przez Wacławę Essersową należy „Zdjęcie z krzyża” według obrazu pochodzącego z pracowni P.P. Rubensa. Kopia ta powstała w 1922 roku i została przekazana przez malarkę do kościoła pojezuickiego, gdzie znajduje się do dziś.



Kopia „Zdjęcie z krzyża” Rubensa
wykonana przez Wacławę Essers

W 1948 roku Wacława Essersowa należała, obok Adolfa Bucholca, Michała Dobriaka, Heleny Kindler, Tadeusza i Władysława Kościelniaków, Wacława Kurka i

Zygmunta Miszczyka, do założycieli Kaliskiego Koła Artystów Plastyków, które zorganizowało kilkanaście wystaw obrazów.

Wacława Essersowa jest prawdopodobnie także autorką dwóch obrazów, na których widnieje podpis: „Sowa” znajdujących się w opatowskim kościele. Pojedyncze obrazy Wacławy Essersowej, m. in. obraz pałacu Schösserów w Opatówku, znajdują się w niektórych domach prywatnych w Opatówku.

Jadwiga Miluška

Spotkanie po latach

W dniu 19 września br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Opatówku odbyło się spotkanie pokoleń zespołu tanecznego.

Pomysłodawczynią tego jakże miłego i sympatycznego spotkania były Iza Kwinta - Kolakowska oraz Krytyna Tomaszewska. Na spotkanie przybyli prawie wszyscy.

Bukietami kwiatów przywitano swoich nauczycieli: Jadwigę Różańską – kierowniczkę świetlicy przy Jarościńskiej Fabryce Mebli, Janinę Kędzię – nauczyciela, reżysera i choreografa wszystkich układów tanecznych, Dorotę Tontor – muzyka i akompaniatora.

Spśród tancerek i tancerzy przybyli: Henryka Wojcieszak, Daniela Wojcieszak, Beata Malanowska, Jagoda Szczepańska, Anna Jaśkiewicz, Anna Kobierska, Maria Janiak, Anna Prus, Danuta Wasik, Ryszard Gołąb, Mirosław Jarych, Andrzej Michalski, Alina Rajch, Elżbieta Cozaś, Zenobia Adamkiewicz-Dulas, Jan Szalek, Paweł Naszyński, Jadwiga Kałużna, Jan Kałużny, Krystyna Tomaszewska, Ryszard Tomaszewski, Ewa Domagalska, Marek Domagalski, Kamila Graczyk, Andrzej Krymarys, Marek Duraj, Włodzimierz Mosiński, Andrzej Żebrowski, Izabela Sztrajt, Magdalena Zuska, Monika Gunera, Izabela Kwinta-Kolakowska, Mieczysława Jaskuła.

Były wspomnienia i zdjęcia. Panowała iście rodzinna atmosfera. Buzie promieniały radością, chociaż niejednemu uczestnikowi spotkania zakręciła się łza w oku – to ze szczęścia.

Mimo upływu czasu, co było widoczne głównie po tancerzach, jak również nie zważając na pary małżeńskie (Tomaszewscy i Kałużni) skojarzone z „zespołem”, pani Janeczka zapędziła wszystkich na parkiet i dokonała „potworzenia z przerobionego materiału”.

Zaczęto od rytmiki, by po rozluźnieniu mięśni przystąpić do poloneza, krakowiaka, oberka, polki i mazura. Z zachowaniem tempa i utrzymaniem rytmu bywało różnie.

Co odważniejsi pokusili się o przymiarę kontuszy. Najlepiej pasowały czapki. I choć wszystkim wydawało się, że dopiero co [przyszli trzeba było się rozstać. Biesiada trwała do północy. Na koniec zgodnie postanowiono: „Do zobaczenia za rok”

Andrzej Michalski

P.S. Pani Miecia już zarezerwowała salę, a Danusia kolejną kasetę wideo. Chyba się rozpoznamy.

RODZINA PRZYJAZNYCH Z CIENI III

Jest wiele nieznanych faktów w naszej historii. Odchodzi ludzie, którzy byli świadkami doniosłych chwil i tragicznych wydarzeń. Próbowaliśmy niejednokrotnie w naszym piśmku ocalić od zapomnienia choć fragmenty historii naszej „małej ojczyzny”.

Uczestniczki konkursu wiedzy o Opatówku: Edyta Wichlacz i Agata Przepiórka wspomniały w swojej pracy nazwisko Antoniego Przyjaznego z Cieni III, który w czasie ostatniej wojny pomagał innym ludziom. Okazało się, że to cała rodzina Przyjaznych z Cieni III z narażeniem życia niosła pomoc potrzebującym. Dziś wiedzą o tym tylko najbliżsi, a przecież nie wolno zapominać o ludziach, którzy w najtrudniejszych czasach zachowali swoje człowieczeństwo i którym inni zawdzięczają tak wiele.

O wydarzeniach tamtych lat opowiedziała mi p. Marianna z Przyjaznych Zimna, która okres wojny spędziła jako młoda dziewczyna w rodzinnym domu. W gospodarstwie Państwa Przyjaznych były kryjówki, w których mogli przebywać Polacy zagrożeni aresztowaniem lub wywózką na roboty. Dom Państwa Przyjaznych odwiedzali także liczni krewni i znajomi, którzy przychodzili po żywność. Gospodarstwo musiało wyżywić nie tylko liczną rodzinę lecz także częstych gości. Zboże zawożono na przemiał do Cieńskiego Młyna, gdzie Leon Tomaszewski pracujący we młynie wodnym, zabranym przez Niemców jego rodzinie, męł także nielegalnie dla Polaków. W gospodarstwie pp. Przyjaznych była także kryjówka, w której hodowano świnię, gdyż polscy rolnicy musieli dokładnie rozliczać się z hodowanego inwentarza.

Przez dom Państwa Przyjaznych przeszło wielu ludzi, ale Pani Zimna najlepiej pamięta p. Spiza z Opatówka, który ukrywał się na strychu budynku gospodarczego na tzw. kolni w obawie przed aresztowaniem oraz Zygmunta Piotrowskiego, którego wojenne dzieje mogłyby posłużyć do napisania niejednej książki.

Zygmunt Piotrowski mieszkał w Opatówku z rodzicami i rodzeństwem. Przed wojną kończył średnią szkołę w Kaliszu. W maju 1941 r. został aresztowany i wywieziony do Oświęcimia. Dzięki wielkiej odwadze, zdecydowaniu i sprawności fizycznej uciekł z obozu i po niezwykle trudnej, pełnej niebezpieczeństw drodze dotarł do Opatówka. Nie odwiedził jednak rodzinnego domu, gdyż bał się, że dom jest obserwowany przez Niemców lecz dotarł na Wądoły. Było lato przed żniwami (prawdopodobnie 1941 r. - J.M.). Pani Marianna zaniósła posiłek braciom pracującym przy kopaniu torfu i zabrała się do pielienia lnu. Jakież było jej zdziwienie, gdy nagle z żyta wyłoniła się postać Zygmunta Piotrowskiego, który był jej szkolnym kolegą, a o którym wiedziała, że jest w Oświęcimiu. Piotrowski prosił ją o pomoc. Zaproponowała mu więc, by wieczorem przyszedł do szopy w pobliskiej żwirowni. O spotkaniu ze zbiegiem powiedziała tylko bratu – Stefanowi Przyjaznemu, który pomimo kalectwa (w dzieciństwie kierat zmiążdżył mu nogę, którą trzeba było amputować), był bardzo energiczny

i odważny. Wieczorem Stefan Przyjazny udał się do żwirowni i pod osłoną nocy przyprowadził Zygmunta Piotrowskiego do rodzinnego gospodarstwa. Ukrył go w specjalnej kryjówce w stodole, do której wchodziło się z przylegającej do stodoły szopki. Wieczorem p. Marianna zanosila zbiegowi jedzenie. Nikt z rodziny, oprócz brata Stefana, nie wiedział o nim. Ukrywanie więźnia zbiegłego z Oświęcimia groziło śmiercią całej rodzinie. Stefan Przyjazny zawiadomił o zbiegu p. Eugenię Cichą, która postarała się o fałszywy ausweis dla Zygmunta Piotrowskiego. Dzięki temu mógł on opuścić swoją kryjówkę i wyjechać. Stefan Przyjazny przeprowadził go na dworzec w Kaliszu przez Szale i Piwonice. Obaj przeżyli chwile grozy, gdy przy moście w Piwonicach skontrolowali ich żandarmi. Na szczęście dokumenty Zygmunta Piotrowskiego nie wzbudziły podejrzeń i obaj mężczyźni dotarli na dworzec kolejowy w Kaliszu. Rodzina Przyjaznych żyła jednak w ciągłym niepokoju, gdyż Piotrowski był poszukiwany przez Gestapo i w każdej chwili mogło się wydać, kto udzielił mu pomocy.

Zygmunt Piotrowski przeżył wojnę, ale jego ucieczka skończyła się tragicznie dla jego rodziny. Rodzice i siostra zostali aresztowani przez Niemców i straceni w Oświęcimiu na oczach tysięcy więźniów.

Czy fałszywe dokumenty dla Piotrowskiego mogły pochodzić z naszej gminy? W czasie wojny pracowało tam kilku Polaków, a drugi z kolei komisarz niemiecki – Nüse – był człowiekiem wykształconym, antyfaszystą. Okres wojny w Opatówku pozostał niezwykle tajemniczy ze względu na działalność Konrada Wünschego, którego Niemcy stracili wraz z innymi członkami ruchu oporu w lesie skarzewskim 19 stycznia 1945 r., ze względu na postać nauczyciela Ploetzkego, o którym słyszy się bardzo różne opinie i wiele innych niewyjaśnionych okoliczności. Niestety uczestnicy tamtych wydarzeń odchodzą i być może nigdy nie dowiemy się prawdy.

Pani Zimna opowiadała o wojennych przeżyciach swojej rodziny tak zwyczajnie. Ani Ona, ani Jej najbliżsi nie czuli się bohaterami. Pomagali, bo uważali, że jest to ich obowiązek, postępowali zgodnie ze swoim sumieniem. Nie oczekiwali zapłaty ani rozgłosu, nie korzystali nawet z uprawnień kombatanckich, a przecież ich bohaterstwo pomogło przeżyć tamte straszne czasy niejednemu człowiekowi.

Jadwiga Miluška



Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Anna Burkowa,
Jan Kowalkiewicz, Piotr Kuczyński,
Stanisław Kuś, Jadwiga Miluška, Elżbieta
Rogozińska

Korekta: Elżbieta Rogozińska

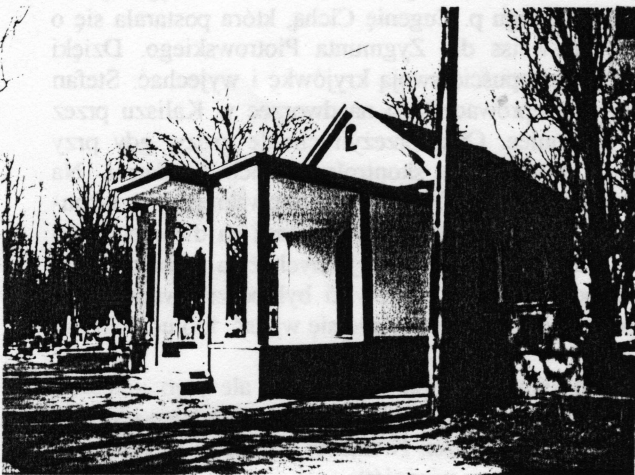
Współpraca: Barbara Sulwińska

Skład: Małgorzata Judasz

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka
Gminna Biblioteka Publiczna

Konkurs wiedzy o Opatówku

Bardzo ciekawą pracę o cmentarzu parafialnym w Opatówku napisały Joasia Gąsiorowska i Ola Mańka:



Kaplica cmentarna z I poł. XIX wieku

(...) Z biegiem lat wszystko się zmienia, zmienił się również cmentarz opatowski. W końcu lat trzydziestych dzięki staraniom proboszcza, księdza Jerzego Bekiera i prefekta, księdza Edmunda Perczaka cmentarz został uporządkowany. W alejkach umieszczono tabliczki z ich nazwami i posadzono brakujące topole włoskie. Wcześniej drzewa te sadzono wzdłuż obecnej ulicy Piaskowej oraz wzdłuż głównej alei cmentarza. Po rozpoczęciu drugiej wojny światowej, dokładniej latem 1939 roku, mieszkańcy gminy Opatówek, odpowiadając na apel księdza Edmunda Perczaka, zbierali na budowę studni na cmentarzu. Księża często apelowali do parafian, aby utrzymywali porządek na miejscu wiecznego spoczynku. Prosilili o sprzątanie grobów, alejek czy przyniesienie na groby świeżych kwiatów.

W tamtych czasach ludzie jeszcze używali nazw alejek. Dziś, niestety, wiele osób nie wie, iż mają one swoje nazwy oraz, że cały cmentarz podzielony jest na części zwane polami. Szkoda, że niektórzy dowiadują się o tym z gazet lub z innych źródeł, a przecież rozkład cmentarza niewiele się zmienił od tamtego czasu.

W okresie okupacji Niemcy zniszczyli niektóre mogiły, gdy powiększali teren cmentarza ewangelickiego w kierunku bramy wyjściowej. Następnie teren ten zaorali. W dzisiejszych czasach podczas kopania nowych grobów czasami można wykopać kilka ludzkich kości. To właśnie jest efekt powiększania cmentarza ewangelickiego. Po wojnie cmentarz ten wrócił do dawnych rozmiarów, a na wolnym miejscu zaczęto chować wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego. Prawdopodobnie właśnie wtedy powstała nowa alejka po prawej stronie od wejścia i zniknęło położone przy ogrodzeniu miejsce niepoświęcone.

Z upływem czasu zmienił się wizerunek cmentarza. Przy alei głównej zachowały się do dziś tylko niektóre pomniki z kamienia. Najpiękniejsze z nich pochodzą z kaliskiego zakładu kamieniarskiego Gintera oraz z opatowskich zakładów Kuczamera i Stawickiego. Do dzisiejszego dnia zachowały się, choć nieliczne, rzeźby Pawła Krzyżanowskiego. Natomiast całkowicie zniknęły dawne groby z drewnianymi krzyżami (te, które jeszcze istnieją, pochodzą z bliższych nam czasów). Te przepiękne pomniki, które po-

wstały w tamtych czasach, zostały zastąpione pomnikami z lastryka.

Jak już wcześniej pisaliśmy, cmentarz położony jest na terenie lasu. Jednak z przykrością trzeba stwierdzić, iż drzew na cmentarzu jest coraz mniej. Topole włoskie, które sadzone były przed laty, nie należą do drzew długowiecznych i po około 60 latach usychają. Taki widok na obecnym cmentarzu nie jest nam obcy. Dziś często widzimy stare, zniszczone pomniki, zapomniane przez wszystkich, a rzadziej piękne, stare mogiły z żelaznymi krzyżami. Dawne mogiły zastępowane są przez dzieła architektury. Jednak jest coś, co warto zauważyć. Coraz częściej na tablicach, oprócz nazwisk nowo pochowanych osób, widnieją nazwiska osób, które spoczywały tu wcześniej, naszych przodków. Dzięki temu nigdy nie zapomnimy osób, które żyły tu przed nami. niektóre z pomników liczą ponad 100 lat. Do jednych z najstarszych należą m.in. pomnik Gillera, Stokowskiego, Jabłkowski, Ugniewskiego, Milińskiego.

Dziś niewiele osób interesuje się dziejami i ludźmi pochowanymi na opatowskim cmentarzu. Z naszym cmentarzem związane są różne ciekawostki. Niektóre z nich są bardzo interesujące.

Dawniej zmarłych na cmentarz wieziono specjalnym karawanem. Był on oszklony, na dachu miał pięknie rzeźbione figurki. Pięknie przybrany kwiatami karawan ciągnęły dwa konie. Orszak pogrzebowy wychodził z domu zmarłego.

W czasie wojny na cmentarzu ewangelickim pochowano żołnierzy niemieckich. Leżeli oni w samym końcu cmentarza po prawej stronie. Jednak ciała ich zostały ekshumowane i dzisiaj w miejscu ich pochówku stoi wielki żelazny krzyż.

Wiadomo, że w czasie okupacji mieszkańcy Opatówka uciekali. Jednym z ciekawych miejsc związanych z pochówkiem i ucieczką jest miejsce obok dworca PKP w Opatówku. Mieszkało tam małżeństwo z dzieckiem. Niestety dziecko poważnie zachorowało i zmarło. Rodzice pochowali je niedaleko swego domu i z żalem wyjechali z Opatówka. Grób swego dziecka zostawili pod opieką kolejarzy, którzy zaoferowali swą pomoc. Starsze pokolenie może wie coś niecoś o tym grobie, przynajmniej gdzie się znajduje. młodsze pokolenie może nie wie, iż tam pochowane jest dziecko.

Do ciekawostek związanych z opatowskim cmentarzem należy również to, iż na Polu św. Józefa do pewnego momentu groby ustawione są w sposób równoległy do alejki. Dalej mogiły położone są prostopadle do alejki. Groby położone są tak, ponieważ, po zwiększeniu cmentarza ewangelickiego, na tamtejszej części nie chowano ludzi, którzy wyznawali wiarę rzymsko-katolicką. Gdy granica cmentarza ewangelickiego powróciła do dawnych rozmiarów znowu chowano tam katolików. Groby tuż przy alejkach stawiano prostopadle do nich. Mogiły te stawiane były dopiero w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Może kiedyś zastanawialiście się dlaczego grób rodziny Essersów leży w połowie na cmentarzu ewangelickim, a w połowie na rzymsko-katolickim. Otóż jedno z małżonków było katolikiem, a drugie ewangelikiem. Każde z nich chciało być pochowane na właściwym dla siebie cmentarzu. Dlatego właśnie grób ten jest dość dziwnym przypadkiem i chyba jedynym takim, na opatowskim cmentarzu.

Wszystkie informacje wyżej wymienione związane są z opatowskim cmentarzem. Lecz nie tylko w naszej miejscowości był cmentarz. Dawniej miejsce takie znajdowało się również w Michałowie II. Tamtejszy cmentarz nosił nazwę cholerycznego, gdyż chowano tam ludzi, którzy umarli na cholere. Oprócz grobów cmentarz ten zawierał na swym

terenie kaplicę. Niewiele zostało z tego cmentarza, prawie nic.

Do ciekawszych miejsc należy, choć nie w naszej parafii, kościół w Rajsku. Pod najstarszą częścią tamtejszego kościoła znajduje się otwór, przez który wrzucano kości wykopane przy ekshumacji ciał na cmentarzu otaczającym niegdyś kościół. Takie ekshumacje przeprowadzano co pewien czas, gdy brakowało miejsc do pochówku, ponieważ cmentarz był przepelniony, aż do czasu likwidacji przykościelnego cmentarza. Możliwe, iż w naszym kościele również tak robiono. Niestety, w żadnym z udostępnionych nam źródeł nie było nic na ten temat napisane.

Myślmy, że warto jest wiedzieć coś więcej o miejscu leżącym w naszej gminie, a poza tym jest dla nas jednym z najważniejszych miejsc. Troszeczkę historii o cmentarzu nie zaszkodzi nikomu, a czasami naprawdę się przyda. Wydaje się nam, że przedstawiłyśmy dzieje cmentarza choć po części tak interesująco, jak interesujące jest to miejsce. Zachęcamy wszystkich do szperania i dowiadywania się nowych rzeczy o cmentarzu, gdyż jest to temat chyba nie do wyczerpania.

Chciałyśmy podziękować Bibliotece Publicznej w Opatówku za udostępnione nam materiały, na których mogłyśmy oprzeć naszą pracę.

Sławek Kawala oraz **Piotr i Paweł Tomaszewscy** zebrali wiele ciekawych informacji o parafii i kościele w Opatówku:

(...) Po rozbiorach patronat nad parafią i świątynią w Opatówku przejął nowy właściciel ksiądz Józef Zajączek. Po rozbiciu koalicji państw zaborczych, Napoleon Cesarz Francuzów w 1807 roku, ziemie te, jako rządowe utworzonego Księstwa Warszawskiego, nadał generałowi Józefowi Zajączkowi, który od tego momentu był nie tylko właścicielem dóbr, ale i opiekunem parafii. Józef Zajączek interesował się stanem świątyni parafialnej. Jego staraniem kościół odnowiono i obwiedziono dookoła murywanymi kolumnami. Ponadto dzięki ofiarności generała Zajączka, kościół został częściowo przebudowany w stylu neogotyckim. W opisywanym okresie kościół opatowski otoczono żelaznymi słupkami i łańcuchami, wystawiono też nową wieżę. W 1810 roku parafia liczyła 1325 osób, a już w roku 1819 – 1627 osób. Sporządzony w 1826 roku spis stwierdzał, iż wyposażenie wnętrza świątyni i murów było dobre. Po śmierci patrona, który w 1815 roku został Księciem i Namiestnikiem Królestwa Polskiego, prochy jego spoczęły w tymże kościele w 1826 roku. Niestety kolejne dziesięciolecia XIX wieku przyniosły kościołowi zniszczenia i zaniedbania. W połowie lat 60-tych XIX stulecia nowy proboszcz ksiądz Paweł Patocki rozpoczął gromadzenie funduszy na rozbudowę świątyni. Spowodowane to było tym, iż kościół okazał się za mały dla potrzeb parafii. Rozbudowę przeprowadził jego następca ksiądz doktor Adam Marczewski, który objął parafię w 1903 roku.

Marcin Sulwiński pisał także o historii kościoła w Opatówku:

(...) W 1903 roku proboszczem parafii Opatówek został ksiądz prałat dr Adam Marczewski. Ksiądz Adam Marczewski urodził się 15 grudnia 1865 roku. Ukończył seminarium duchowne we Włocławku a później studia teologiczne w Rzymie. Przez 13 lat był prefektem w Częstochowie. Znał 6 języków. Pragnieniem księdza Marczewskiego było wybudowanie nowego, dużego kościoła. Zwiedził prawie całą Europę. Budowę rozpoczęto w 1905 roku. Projekt nowego kościoła wykonał Konstanty Wojciechowski. „Znamienne

jest, iż władze carskie nie dały zezwolenia na budowę a jedynie na remont starego. Wykorzystano tę decyzję i prowadzono tak remont, iż w ciągu następnych lat powstał w pełni nowy kościół, z tym, że większy, frontem odwrócony na wschód. Stary kościół miał front od zachodu. Dla zachowania pozorów pewne elementy starego kościoła zostawiono w nowym, i tak, istniejące w starym budynku podcienia z arkadami włączono do nowego kościoła – filary te są widoczne na zewnątrz. Dawną główną wieżę zachowano na tyłach kościoła, a od frontu powstały dwie nowe wieże”. Pozostawiono także kaplicę św. Anny.

Świątynia otrzymała nowe wezwanie – Najświętszego Serca Pana Jezusa. Poświęcenia kościoła dokonano w 1912 roku.

W czasie I wojny światowej ks. Marczewski został uwięziony jako zakładnik przez Niemców. Społeczeństwo Opatówka zebrało 5.000 rubli i wykupiło swojego proboszcza z więzienia.

W czerwcu 1919 roku przybył do Kalisza nuncjusz papieski Achille Ratti. Odwiedził również Opatówek, gdyż ks. Marczewski był jego kolegą z akademii papieskiej. Achille Ratti został później papieżem Piusem XI.



Achille Ratti – Pius XI

Ks. Marczewski był proboszczem w Opatówku przez 28 lat. Zmarł 29 kwietnia 1931 roku. Został pochowany w podziemiach opatowskiego kościoła koło generała Zajączka. Parafianie ufundowali tablicę poświęconą jego pamięci.

W czasie I wojny Niemcy zrabowali opatowskie dzwony. Po zakończeniu wojny ufundowano dwa nowe dzwony. Mieszkaniec Trojanowa Antoni Marszał ufundował trzeci dzwon, który nazwano od imienia fundatora – Antoni. W 1929 roku kościół otrzymał szesnastogłosowe organy.

W 1936 roku proboszczem parafii Opatówek został ks. Jerzy Bekier. Razem z prefektem ks. Edmundem Perczakem uporządkowali opatowski cmentarz. Posadzono drzewa, wytyczono alejki i pola pochówku, wybudowano studnię. Alejkom i polom nadano piękne nazwy. Plan cmentarza w Opatówku został zamieszczony w „Tygodniku Opatowskim” nr 11 z dnia 11 marca 1938 roku.

„Tygodnik Opatowski” obaj księża wydawali w latach 1937-1939. „Tygodnik Opatowski czyli Opatowskie wiadomości parafialne” był dodatkiem do „Tygodnika Polskiego”. Czasopismo było poświęcone sprawom religijno-społecznym parafii Opatówek.

wybrała: **Jadwiga Miluška**

SUROWE PIĘKNO SKANDYNAWII

Takie skojarzenia przychodzą mi na myśl, kiedy wracam pamięcią do podróży po Skandynawii. Większość turystów z Polski odwiedza w porze letniej Grecję, Włochy czy Hiszpanię, lecz tylko prawdziwy koneser piękna obiera kierunek północny...

Kiedy rozpocząłem przygotowania do tej wyprawy ze smutkiem stwierdziłem, iż moja wiedza o krajach Skandynawii jest łagodnie ujmując skromna. Wynikało to może z faktu, iż miała być to moja pierwsza podróż na północ, a poza tym ilość dostępnych na naszym rynku materiałów o tych krajach w porównaniu z na przykład krajami śródziemnomorskimi jest bardzo skąpa.

Z lekcji geografii pamiętam, że Skandynawia kojarzyła mi się z dziką przyrodą, fiordami oraz mnóstwem jezior i lasów. No i oczywiście z osobą Świętego Mikołaja. Może właśnie dlatego postanowiłem teraz napisać artykuł o Skandynawii. I choć nie dotarłem do Jego siedziby to jednak nawet latem Jego obecność jest tutaj zauważalna. Mnie jednak najbardziej interesowała Norwegia kojarzona z wikingami, fiordami, z których pionowymi ścianami wylaniają się majestatyczne Góry Skandynawskie. Zapraǳiałem zobaczyć to wszystko na własne oczy...

Zatem, zaopatrzony w Warszawie w kilka przewodników, z paroma niezbyt dokładnymi mapami wyruszyłem pod koniec maja w zamorską podróż do Skandynawii.

Rejs promem ze Świnoujścia do Malmö upłynął mi bez większych niespodzianek. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, jak zgoła odmienną będzie podróż powrotna. Ale po kolei...

Malmö. Duże miasto z dużym portem. Tak w skrócie można określić to miasto. Z pobytu w tym mieście kojarzą mi się dwie rzeczy. Pierwsza to rewelacyjna obsługa w biurze informacji turystycznej. Kiedy usłyszano, że zamierzam zwiedzić Skandynawię na rowerze zasypało mnie wręcz mapami. I nie były to jakieś nic nie warte foldery, lecz autentycznie dokładne, bezpłatne mapy z uwzględnieniem i opisem najciekawszych miejsc. Naprawdę Szwedzi potrafią zareklamować i „sprzedać” to co u nich najpiękniejsze.

Drugą rzeczą, z którą kojarzę Malmö to niecodzienny pomnik przedstawiający rewolwer z zawiązaną na supel lufą. Ufundowano go po tragicznej śmierci jednego z najwybitniejszych muzyków świata - Johna Lenona. Ku pamięci...

Wyruszą z Malmö na północ wzdłuż zachodniego wybrzeża. Cała południowa Szwecja to przysłowiowy jej

„ogród”. Nic dziwnego. Stosunkowo łagodny klimat sprzyja wielu uprawom. Podobno stąd pochodzą najsmaczniejsze truskawki. Mówię podobno, bowiem podczas mojej podróży było na nie jeszcze trochę za wcześnie. Szkoda...



Ciekawy pomnik w Malmö

W drodze powrotnej odwiedziłem Göteborg, lecz opiszę go już w tym miejscu. Göteborg - drugie co do wielkości miasto Szwecji. Prześliczne okolice portu i nabrzeża. Szczególnie wieczorem. Spędziłem tam, cały weekend i ze zdziwieniem stwierdziłem, że miasto przypominało wymarłą osadę. W rozmowie z poznanymi Szwedami dowiedziałem się, że tradycją są tutaj wyjazdy na sobotę i niedzielę za miasto. Większość rodzin ma swoje chaty gdzieś pośród lasów i jezior, z dala od jakiegokolwiek cywilizacji. Dosłownie. Chaty, jak przekonałem się później urządzone są bardzo skromnie. Żadnych telewizorów i tym podobnych urządzeń. Kilka łóżek, a centralną część niemal każdej takiej chaty stanowi kominek. Szwedzi każdą wolną chwilę wykorzystują na wypady do swoich domków. Latem jeżdżą po okolicy na rowerach, zimą natomiast masowo uprawiają narciarstwo biegowe. Nic dziwnego, że później na olimpiadach zimowych mają tak znakomite wyniki...

Za miejscowością Verberg odbijamy w głąb kraju, aby zwiedzić krainę wielkich jezior Szwecji z największym z nich - jeziorem Wener. Dotarłem po kilku dniach nad jego brzegi do miejscowości Melerud, gdzie postanowiłem odpocząć od wędrówki całe dwa dni. Podałem się więc słodkiemu leniuchowaniu. No może nie tak do końca, bowiem „zaliczyłem” sporo pieszych spacerów po okolicy. Cudowna przyroda! Samo jezioro Wener nazywane jest często „skandynawskim morzem”. Dlaczego? Wystarczy spojrzeć na mapę i porównać je choćby z naszym rodzinnym jeziorem Śniadry.

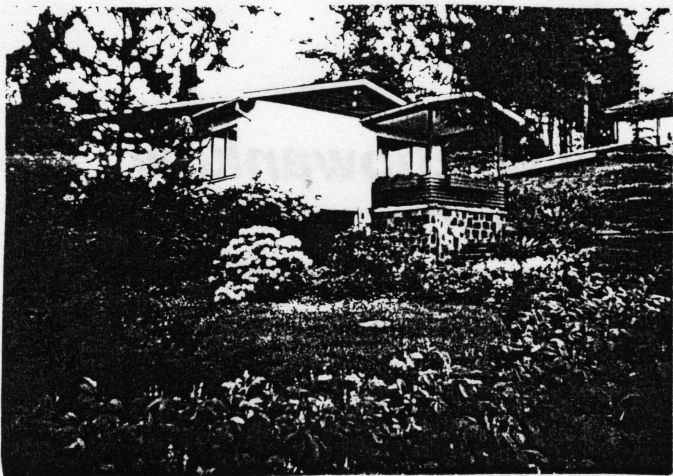
Jeziora i lasy, lasy i jeziora. Tak przez następnych kilka dni wyglądał pejzaż mijanych przeze mnie okolic. Tu ciekawostka. Nad jednym z takich jezior, zauważyłem przystań, kajak, molo, na nim wędka. Na brzegu palenisko z grillem, kilka ławeczek i to wszystko. Aha. Żywej duszy! Tylko niewielkich rozmiarów tabliczka z napisem: „Korzystaj z kajaków, wędki, grilla itd., lecz pozostaw to miejsce w takim stanie, jakim je ujrzałeś” Chciałem w tym miejscu coś napisać, lecz może pozostawię to bez komentarza...

Granica Szwecji i Norwegii. A raczej jej brak. Nad sporych rozmiarów fiordem przewieszony most z kilkoma punktami widokowymi, a po obu jego stronach jedynie informacje, że znajdujemy się już w innym kraju. Żadnych

punktów celnych, najmniejszej nawet „budki” świadczącej o ich istnieniu. Za to restauracje, parkingi na których widnieją flagi wszystkich państw Skandynawskich. To się nazywa solidarność! No cóż, zjednoczona Europa...

Halden. Niewielka, lecz piękna miejscowość (szczególnie jej okolice) z charakterystycznym zamkiem, który widać z odległości kilku kilometrów. Do ciekawszych miasteczek tego regionu mogą zaliczyć Fredrikstad i Moss.

Przede mną stolica Norwegii - Oslo. Stolica najczęściej kojarzy nam się z wielkomiejską metropolią. W tym jednak przypadku to zupełnie coś innego od Paryża, Wiednia czy Londynu. Miasto liczy niespełna pół miliona mieszkańców, ale i tego nie da się odczuć, a to z racji, że jest ono bardzo „rozrzucone” po okolicy. Większość domów to charakterystyczne drewniane, przecudownie zaprojektowane, wykonane, i co najważniejsze starannie utrzymane wille. Jedynie w centrum wysoka zabudowa, banki i hotele, lecz i one zostały tak zaprojektowane, by odczuwało się wrażenie pięknej harmonii z otaczającą ją zewsząd nieskazitelną przyrodą. Całe miasto tonie w zieleni. Wszędzie czystość. Właśnie ową czystość najczęściej wspominam z tej podróży.



Skandynawskie domy toną w zieleni

Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwa uczta dla miłośników piękna przyrody! Nie przesadzę w tym miejscu jeśli powiem, że widoki zapierające dech w piersiach obserwowałem tutaj dosłownie co kilometr, a nawet częściej. To tak jak w „naszych” kochanych Tatrach.

Po kilkunastu dniach dotarłem przez Stavanger do Bergen. I choć byłem zmęczony uciążliwą jazdą w górach to jednak, kiedy zobaczyłem to miasto, mało nie rozplakałem się z radości! Autor przewodnika, którym dysponowałem pisał, iż „jest to jedno z najpiękniejszych miast jakie, kiedykolwiek widział na świecie.” W pełni się z nim zgadzam. Miasta tego nie opiszę. Po prostu żadne słowa nie oddadzą jego piękna. To trzeba ujrzeć na własne oczy...

Ilość proponowanych tras do zwiedzania jest tak wielka, że stanowiło dla mnie ogromny dylemat, którą z nich wybrać na dalszą wędrowkę. Zdecydowałem się kontynuować podróż wzdłuż wybrzeża, bowiem widoki gór, fiordów i morza to chyba najpiękniejsza „kompozycja” przyrody...

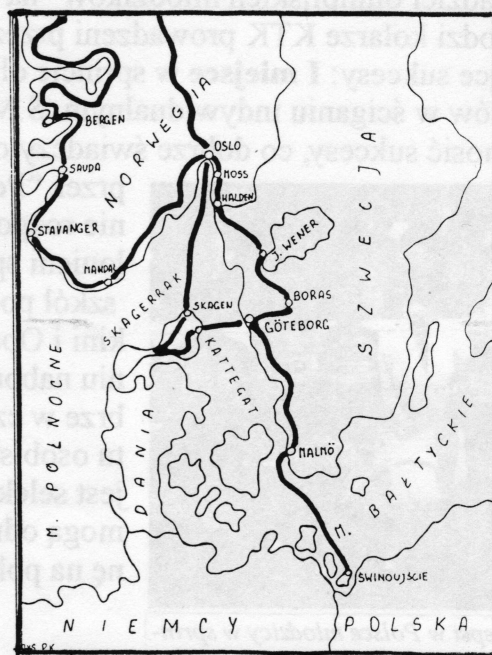
Każdy kolejny dzień przynosił zachwyt i radość, że udało mi się zrealizować wielkie marzenie o podróżach. Każdy z tych dni stawał się przy okazji nieco dłuższy. Przesuwając się bardziej na północ mogłem obserwować coraz

częściej słynne i zarazem osobliwe zjawisko „białych nocy”. Dość ciekawe, aczkolwiek nieco męczące. Zatraca się poczucie czasu, a tym samym trudno organizować sobie czas na wędrowkę, odpoczynek czy sen. Nie tylko poczucie zaniku granicy pomiędzy dniem i nocą stawało się uciążliwe, ale i stopniowy spadek temperatury. Szczególnie w nocy, kiedy w namiocie zakładałem wszystkie ubrania jakie zabrałem ze sobą w podróż. Nie narzekałem jednak, bowiem czystość powietrza, poranne widoki gór tonących we mgle, huk wodospadów i błękitne wody fiordów były dla mnie jak cudowny lek na wszystkie niewygody wędrowania...

Za Bergen poznałem cudownego, starszego pana, który wybrał życie samotnika. Do najbliższego „sąsiada” miał ponad 20 kilometrów. Mieszka w dużym, aczkolwiek skromnie urządzonej domu. Żyje z emerytury (kiedyś był rybakim), i nie narzeka na swój los. Wręcz przeciwnie. Jest zadowolony z faktu obcowania z dziką przyrodą. W końcu nie każdy potrafi i chce żyć w dużym mieście. Jego opowiadania o Norwegii z pewnością byłyby znakomitym tematem na niejedną książkę.

Poznałem również małżeństwo. Już nie młode, ale pełne ducha i radości życia. Zaciekało mnie dlaczego pomimo parterowego domu, płot ogradzający ich domostwo jest wysoki na ponad 3 metry (!) odpowiedzieli mi z uśmiechem, abym przyjechał do nich zimą, wówczas się przekonam. Otóż, kiedy pod koniec października całą Norwegię przykryje gruba warstwa śnieżnego puchu nie wiedzieliby gdzie zaczyna się ich gospodarstwo. Tyle śniegu...

W drogę powrotną wybrałem się przez centralną część Norwegii, odwiedzając między innymi Lillehammer, pamiętne z zimowej olimpiady. Kiedy dotarłem ponownie do Oslo dowiedziałem się, że w okresie letnim wiele Skandynawskich Towarzystw Żeglugowych proponuje niezwykle tanie bilety promowe. Postanowiłem to sprawdzić. I rzeczywiście. Ku mojemu milemu zaskoczeniu, oferowane ceny są bardzo niskie. Postanowiłem więc popłynąć do Dani. Ale o tym i o dalszych przygodach związanych z wędrowką po Dani, powrotem do Szwecji i dalej do Polski opowiem Wam już kiedyś indziej...



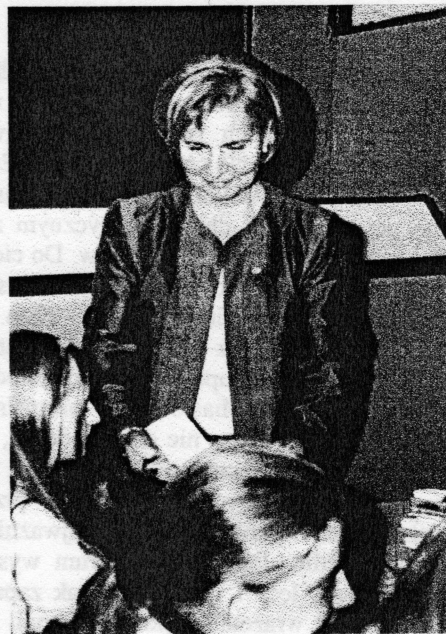
tekst, mapa i zdjęcia:
Piotr Kuczyński

FUNDACJA UZNANA

Co prawda wyprzedzamy nieco wydarzenia, lecz nie sposób pominąć decyzji Kapituły Odznaczeń Ministra Edukacji Narodowej przyznania Pani **Halinie Marszał - Sroczyńskiej** odznaczenia " **Za Zasługi dla Oświaty** " O uhonorowaniu Pani Haliny dowiedzieliśmy się na fundacyjnym spotkaniu opłatkowym dla dzieci ze świetlic działających przy szkołach w Opatówku i Tłokini Wielkiej.

W uzasadnieniu decyzji czytamy : " W uznaniu szczególnych osiągnięć w działalności na rzecz rozwoju szkół i innych placówek oświatowych i wychowawczych oraz pomocy dzieciom Minister Edukacji Narodowej nadał ..."

Spieszmy z gratulacjami i życzymy powodzenia w niesieniu pomocy najbardziej potrzebującym. O Fundacji Haliny Sroczyńskiej pisano tu wiele i cieszymy się z przyznania tego zaszczytnego wyróżnienia.

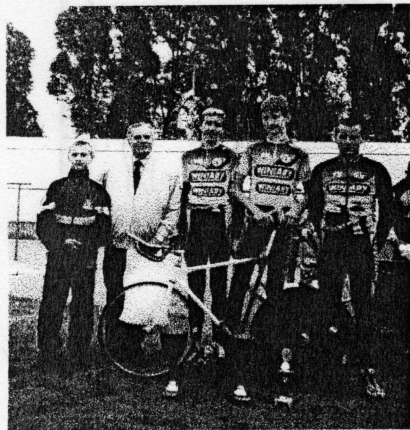


Pani Halina na spotkaniu z dziećmi w Gminnym Ośrodku Kultury.



Udane starty wychowanków " Peletonu "

Kolejni młodzi kolarze rozpoczynający swą przygodę ze sportem w tłońskim " Peletonie " zdobywają medale dla kaliskiego KTK-Winiary. Do poziomu Mistrzów Polski Józefa Rektora i Dawida Łakomiaka też wychowanków "Peletonu" dorównywać zaczynają **Stanisław Michalski i Błażej Macniak**. W cyklu tegorocznych zawodów torowych serii " nadziei olimpijskich młodzików" na torach w Żyrardowie, Krakowie i Łodzi kolarze KTK prowadzeni przez **Krzysztofa Perza** odnieśli znaczące sukcesy: **I miejsce** w sprincie olimpijskim i szereg dobrych wyników w ściganiu indywidualnym. S.Michalski i B.Macniak zaczynają odnosić sukcesy, co dobrze świadczy o zasadności selekcji prowadzonej



Najlepsi w Polsce młodzicy w sprincie olimpijskim z M. Więckowskim

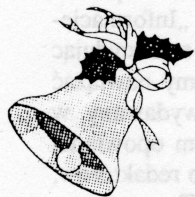
przez "Peleton". Warto tu dodać iż aktualnie rozpoczęli treningi młodzi chłopcy wyłonieni spośród przeszło 70 chętnych do uprawiania kolarstwa ze szkół podstawowych z Cieni, Chełmc, Sierzchowa, Rajska, Tłokini i Opatówka. Wyniki osiągnięte na próbach przy dokonywaniu naboru zachęcają do pracy z wyróżnionymi. Szczególnie dobrze w czasie naboru wypadli chłopcy ze szkoły w Cieni. Mam tu osobistą satysfakcję, jako że metoda jaką stosuje w czasie prób jest selektywna, a wybrani chłopcy w dalszej pracy treningowej mogą odnosić znaczące sukcesy i godnie reprezentują naszą gminę na polskich szosach i torach.



Stanisław Michalski przed startem w Żyrardowie.

Bronisław Krakus

Kronika Ochotniczych Straży Pożarnych



1864-1997

Porwity

Starania o założenie straży czynili mieszkańcy wsi, głównie Joachim Cybulski, Franciszek Kasprzak, Mieczysław Militowski, którzy byli członkami straży w sąsiedniej wsi Saczyn w gminie Godziesze. Zebranie organizacyjne Ochotniczej Straży Pożarnej w Porwitach odbyło się 26 lutego 1956 roku w mieszkaniu Stanisława Militowskiego, pod przewodnictwem Joachima Cybulskiego, który wystąpił z apelem o powszechny udział mieszkańców w przynależności do straży. W zebraniu udział wzięło 43 obywateli i wszyscy obecni wyrazili swój akces wstąpienia do straży.

2 marca 1956 roku odbyło się drugie zebranie z udziałem Komendanta Powiatowej Komendy Straży Pożarnych w Kaliszu – kpt. Henryka Kozyry, na którym zapadła uchwała założenia straży i nastąpiło podpisanie statutu oraz wybór pierwszego zarządu. Prezesem zarządu wybrany został Joachim Cybulski, naczelnikiem Mieczysław Militowski, I zastępcą naczelnika Franciszek Cybulski, II zastępcą naczelnika Franciszek Majchrzak, sekretarzem Józef Pejaś, skarbnikiem Józef Kaczmarek, gospodarzem Stanisław Sip. Na tymże zebraniu powstała inicjatywa budowy remizy, tak potrzebnej dla celów społecznych wsi. Rolnicy zadeklarowali na początek przekazanie gotówki wartości 100 kg żyta oraz w dalszej kolejności wprowadzenie samoodatkovania od hektara ziemi.

W 1958 roku zarząd straży przystąpił do realizacji wielkiego dzieła budowy remizy. Z uzyskanych zbiorów i darowizn od mieszkańców swojej wsi oraz sąsiednich: Takomyśli, Saczyna, Michałowa III zakupiono cement i wykonano fundamenty pod remizę strażacką.

W kontynuacji budowy remizy dużą pomoc finansową w wysokości 130 tys. zł udzieliło ówczesne Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Opatówku oraz Powiatowa Komenda Straży Pożarnych w Kaliszu, która przekazała straży 43 tys. zł oraz Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Opatówku, wspierając budowę kwotą 2 tys. zł. Wielu mieszkańców wsi Porwity, Takomyśle, którzy mieli własne lasy, przekazało na budowę drewno na dach, okna, drzwi i podłogi.

Wysiłkiem całego społeczeństwa została w 1966 roku zakończona budowa remizy, w której mieści się garaż, zaplecze kuchenne, biuro i na piętrze sala widowiskowa. Z chwilą zakończenia budowy Straż otrzymała w nagrodę motopompę M-400 z wyposażeniem i stała się jednostką pożarniczą typu „M”, która ma znaczący udział w działaniach zapobiegawczych i w akcjach gaśniczych.

Młodzież tej straży w roku 1991/92 – dwie drużyny – uczestniczyła w gminnych zawodach sportowo-pożarniczych.

Obecnie jednostka OSP rekrutuje się z 28 członków czynnych

Jarocińska Fabryka Mebli -Zakład nr 3 w Opatówku*

Zakładowa Ochotnicza Straż Pożarna zrzesza 15 przeszkolonych strażaków – pracowników zakładu. Została ona powołana w 1961 roku, z chwilą przejęcia opatowskiej fabryki przez Jarocińskie Fabryki Mebli. Jej głównym zadaniem jest działalność zapobiegawcza i ochronna w zakładzie przed ogniem. Straż wyposażona jest w trzy motopompy M-800 o napędzie elektrycznym, 11 odcinków węży ssących i 55 odcinków węży tłoczących oraz liczny sprzęt pomocniczy, który znajduje się na terenie obu oddziałów zakładu – A i B. Sprzęt – na wypadek pożaru – przemieszczany jest z garaży ręcznymi wózkami pożarniczymi.

Zakład zatrudnia etatowego inspektora ds. przeciwpożarowych, który wspólnie ze strażą odpowiada za stan bezpieczeństwa przeciwpożarowego na obu oddziałach zakładu produkcyjnego.



Przedstawiając krótki rys historyczny Ochotniczych Straży Pożarnych w gminie Opatówek, nie można zapomnieć o dorobku gminnej organizacji strażackiej, która skupia w swych szeregach ludzi o płomiennych sercach, ludzi oddanych ochronie przeciwpożarowej.

W gminie działa 16** jednostek pożarniczych, które zrzeszają 868 członków, w tym 581 członków czynnych, 100 członków wspierających, 32 honorowych oraz 155 dziewcząt i chłopców, którzy tworzą 25 młodzieżowych drużyn pożarniczych. W czterech strażach (Chelmce, Opatówek, Tłokinia Wielka, Rajsko) istnieją strażackie orkiestry dęte: piętnaście straży posiada własne budynki – Domy Strażaka i remizy wybudowane społecznym wysiłkiem. Posiadany sprzęt pożarniczy to 7 samochodów bojowych, 1 samochód „Żuk”, 20 motopomp, 86 odcinków węży ssących, 305 odcinków węży tłoczących W-75, 152 odcinki węży W-52, 5 zbiorników wodnych brezentowych, 2 piły spalinowe, 8 zbiorników wodnych.

W gminie Opatówek mamy zwodociagowane 24 wsi o globalnej długości 122 km. Dla celów gaśniczych, we wszystkich wsiach zostało założonych 256 hydrantów wodnych, które są źródłem wody na wypadek pożaru.

Stan posiadania tak licznej ilości sprzętu gaśniczego i całej bazy materialnej straży, świadczy o ogromnym dorobku, jaki został stworzony wysiłkiem całego społeczeństwa przy wsparciu moralnym i finansowym władz administracyjnych i samorządowych gminy. Sprzęt gaśniczy, jakim dysponują Ochotnicze Straże Pożarne, służy wielkiej sprawie – zabezpieczeniu mienia państwowego i dorobku obywateli.

Ochotnicze Straże Pożarne w codziennej społecznej wielce humanitarnej pracy realizują staropolskie hasło: „Razem tworzymy – razem chronimy. Mniej pożarów – więcej chleba”.

Kronikę Ochotniczych Straży Pożarnych
opracował:

Aleksander Korzeniowski
Prezes Zarządu Gminnego OSP w Opatówku

* 1 lutego 1998 roku J.F.M. Zakład Nr 3 w Opatówku został przekształcony w spółkę „Fameb”

** Ponieważ „Kronika...” obejmuje lata 1864-1997, dane statystyczne pochodzą z roku 1997

4 OPATOWIECKI SALON MUZYCZNY

28 listopada 1999 roku w sali fortepianów Muzeum Historii Przemysłu odbył się 4 Opatowiecki Salon Muzyczny, którego organizatorami byli: Wójt Gminy Opatówek i Dyrektor Muzeum Historii Przemysłu w Opatówku. Imprezę prowadził p. Marek Łakomy – szef Agencji Promocji Kultury.

Tym razem w opatowieckim muzeum wystąpił wybitny pianista wywodzący się z Kalisza, uczestnik dwóch Konkursów Chopinowskich i innych koncertów pianistycznych w kraju i za granicą – Zbigniew Raubo. W jego wykonaniu usłyszeliśmy utwory Fryderyka Chopina – nokturn, scherzo, 3 walce, balladę i 2 polonezy. Muzyka Chopina w wykonaniu kaliskiego pianisty zabrzmiała wyjątkowo pięknie, szczególnie 2 ostatnie polonezy poruszyły słuchaczy. Koncert skończył się wielkimi brawami i bisem, ale tym razem był to utwór Franciszka Schuberta.

Słuchacze tym razem dopisali, choć nie tak licznie, jak można było oczekiwać i jak bywa na wernisażach. Czyżby w niedzielne popołudnie wszyscy opatowianie byli aż tak zajęci? A może muzyka Chopina, którą zachwyca się cały świat, jest dla nas zbyt trudna? Nieraz słyszy się narzekania, że w Opatówku nic się nie dzieje. Ale kiedy organizuje się imprezy artystyczne wysokiej klasy i do tego za darmo zainteresowanie jest niewielkie. Jest to już nie pierwszy koncert, który równie dobrze mógłby odbyć się w sali koncertowej dużego miasta, ale odbył się u nas w Opatówku w niezwyklej scenerii sali fabrycznej - salonu, wśród kolekcji zabytkowych fortepianów i pianin, świadczącej o znaczeniu polskiego przemysłu instrumentów muzycznych i muzyki w życiu naszych poprzedników.

Mimo wszystko mam nadzieję, że kolejne koncerty przyciągną więcej opatowian, a przede wszystkim tych, którzy uważają się za ludzi kulturalnych.

Jadwiga Miluńska



Fryderyk Chopin
Drzeworyt Władysława Kościelniaka

OD REDAKTORA

Miesięcznik „Opatowianin” wychodzi już od 9 lat. Do tej pory udało nam się wydać 112 numerów pisma. Pierwszy numer, jeszcze pod nazwą „Informacje-Komunikaty”, pojawił się we wrześniu 1990 r. Decydując się na redagowanie lokalnego pisma, chcieliśmy nawiązać do „Tygodnika Opatowskiego”, który był wydawany w Opatówku w latach 1937-39. O tygodniku tym opowiadał Eligiusz Kor-Walczak, który był jednym z jego redaktorów, namawiając członków nowo utworzonego Towarzystwa Przyjaciół Opatówka do kontynuowania tradycji czasopiśmienniczych naszego miasteczka.

Zespół założycielski, w skład którego weszli: Jadwiga Buncler, Jan Kowalkiewicz, Magdalena Krytkowska, Stanisław Kuś, Elżbieta Rogozińska i Romuald Rogoziński przystąpił do pracy z wielkim zapałem. Charakterystyczną winietę naszego pisma wykonał Jerzy Marciniak. Pierwsze numery były jedno- lub dwustronicowe, ale ich wydanie nie było sprawą łatwą. Nie mieliśmy własnej kserokopiarki, a tytuły artykułów były składane przez Stanisława Kusia z samoprzylepnych pojedynczych literek. Jednak wydanie każdego numeru sprawiało nam wiele radości. W czerwcu 1991 r., dzięki zabiegom Prezesa TPO i jednego z redaktorów „Opatowianina” – Stanisława Kusia otrzymaliśmy w darze od Zenona Sroczynskiego – wówczas szefa firm „Opex” i „Antracyt” - kserokopiarkę „Canon”. Posiadanie własnej kserokopiarki bardzo pomogło w opracowaniu i wydawaniu naszego miesięcznika.

Stopniowo wzrastała liczba piszących i powiększała się objętość pisma. Do zespołu redakcyjnego, którego redaktorem naczelnym była początkowo Magdalena Krytkowska, a później Jadwiga Buncler, przystąpiła Jadwiga Warszewska, Anna Burkowa, Danuta Nowakowska (jedyny fachowiec w dziedzinie dziennikarstwa), Roman Wardęcki, Jan Pogorzelec, Bożena Banasiakowa i Piotr Kuczyński.

Mamy prawo publikowania wierszy i prozy Eligiusza Kor-Walczaka, który zawsze jest sercem z nami, poetek z Poznania – Anny Zabackiej i Maryli Siarkiewicz oraz poety z Ostrołeki Wiesława Janusza Mikulskiego. Niezwykle ciekawy artykuł o budowniczych Opatówka zamieścił w „Opatowianinie” prof. Józef Śmiałowski z Uniwersytetu Łódzkiego. Znany kaliski artysta - grafik Władysław Kościelniak niejednokrotnie wzbogacał nasze skromne pismo swoimi ilustracjami.

Współpracowali z nami: Józef Piliński, Stanisław Salamon, ks. Dariusz Kwiatkowski, Jan Tomaszewski z Warszawy, Eugeniusz Nowak z Bonn. Do dziś współpracują: Maria Kocembowa, Aleksander Korzeniowski, Stefan Melka „Opatowianka”, Jerzy Kowalczyk, Maria Królewicz i Bronisław Krakus.

Napisali do nas także: Maria Frąckowiak, Lubomira Rajchowa, Donata Żywiołowska, Alina Rajchowa, Grzegorz Świerek, Bronisława Tomaszewska, Olga Far, Jadwiga Polańska, Jarosław Dolat, Jadwiga Wasilewska, Emilia Piechota, Jan Stasiak, Teresa Bąkowska, Jan Kłysik z USA, Karolina Plota z Kanady, Tadeusz Miluński, Tomasz Rogoziński i Aldona Spalona. Rysowali dla nas: Jerzy Marciniak, Elżbieta Przepiórka, Zbigniew Okoński i Czesław Duster. Korektą zajmowała się początkowo Danuta Nowakowska, a później Elżbieta Rogozińska. Swoją pomocą przy składaniu pisma służy zawsze Barbara Sulwińska. Nasze łamy są otwarte także dla najmłodszych. Bardzo

dobrze układała się nasza współpraca z Urzędem Stanu Cywilnego w Opatówku i z redakcją „Wiadomości Gminnych”.

Przez siedem lat „Opatowianin” był pisany na maszynie. Następnie maszynopisy zmniejszono na kserokopiarce, doklejało tytuły, które przygotowywał na komputerze współpracujący z nami p. Dariusz Żywiółowski, zamieszczano rysunki, zdjęcia, elementy dekoracyjne i układano strony. Pochłaniało to wiele czasu. Oryginały poszczególnych stron były powielane na kserokopiarce. Następnie gazetki spinano i były gotowe do sprzedaży. Wszystko to działo się w bibliotece. Przez pewien czas część nakładu była powielana w przedsiębiorstwie A.W. Holding Błaszk.

Początkowo artykuły przepisywała na maszynie Zofia Piotrowicz, następnie Antonina Wojcieszak, Krystyna Wróbel, Maria Bieniaszek, Hieronim Zawadzki, Hanna Lutosławska, a od stycznia 1993 r. Ryszard Michalski, który pracował do momentu zakupu komputera przez bibliotekę tzn. do listopada 1997 r. Od tej pory „Opatowianin” powstaje w komputerze, a jego składem zajmuje się Małgorzata Judasz.

W ciągu 9 lat istnienia miesięcznika próbowaliśmy przybliżyć naszym czytelnikom historię i aktualną problematykę gospodarczą, kulturalną i społeczną Opatówka i okolic. Publikowaliśmy utwory twórców związanych z Opatówkiem. Przywróciliśmy pamięć o Agatonie i Stefanie Gillerach - wybitnych Polakach wywodzących się z Opatówka.

Pracujemy społecznie i każdy pisze o tym, co jest mu najbliższe. Tak kształtuje się charakter naszego pisma. Jesteśmy dumni z każdego, kolejnego numeru. Popelniamy błędy, nie jesteśmy przecież profesjonalistami. Zawsze jednak prostujemy je, gdy zwraca się nam słuszną uwagę. Staramy się zapewnić samowystarczalność finansową naszego przedsięwzięcia, ale gdy w wyjątkowych sytuacjach zwracaliśmy się do władz gminnych o pomoc nigdy nam jej nie odmówiono. Z czasem miesięcznik zaczął się rozrastać osiągając kilkanaście, a nawet 20 stron. Jednocześnie zachodzą zmiany w składzie redakcji, zmieniają się koncepcje charakteru pisma. Mimo to „Opatowianin” ukazuje się, choć nieraz z opóźnieniem.

Nasz dziewięcioletni dorobek znajduje się w Bibliotece Narodowej w Warszawie, w bibliotekach Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. „Opatowianin” jest także dostępny w najważniejszych bibliotekach Kalisza i oczywiście w naszej bibliotece, gdzie znajdują się oryginały wszystkich wydanych numerów.

Od samego początku wydawania „Opatowianina” czułam się bardzo związana z pismem, tym bardziej, że powstawało ono w bibliotece. Dziś chciałabym serdecznie podziękować za współpracę całemu zespołowi redakcyjnemu i wszystkim, którzy uczestniczyli w tworzeniu „Opatowianina”. Bez tej wspólnej pracy nie mógłby ukazać się żaden numer miesięcznika. W coraz bardziej zmaterializowanym świecie udowodniliśmy, że można coś zrobić dla dobra ogółu nie dla pieniędzy, a z poczucia obowiązku i potrzeby serca.

Chciałabym bardzo, by moja rezygnacja z funkcji redaktora naczelnego nie oznaczała zaprzestania wydawania pisma. Jest ono bardzo potrzebne. Nie poruszyliśmy wielu interesujących tematów z przeszłości i tych, które przynosi codzienne życie. A przecież z wiadomości zawartych w „Opatowianinie” korzysta młodzież szkolna i ci, którzy interesują się Opatówkiem lub czują się uczciwie związani z naszym miasteczkiem. Jestem gotowa

przyjść z pomocą każdemu, kto podejmie się kontynuacji lokalnego pisma.

Jako bibliotekarka i osoba bardzo przywiązana do miejsca swojego urodzenia będę w dalszym ciągu gromadziła materiały do historii i teraźniejszości gminy Opatówek oraz będę starała się współpracować z tymi wszystkimi, którzy pragną by nasza „mała ojczyzna” nie zagubiła się gdzieś w wielkiej Europie.

Jadwiga Miluška



Jeszcze o spotkaniu kombatantów

Ponieważ w mojej relacji ze spotkania kombatantów z okazji 60 rocznicy wybuchu II wojny światowej, zamieszczonej w poprzednim numerze „Opatowianina”, pojawiły się nieścisłości i błędne stwierdzenie, że uprawnienia kombatanckie odbiera się uczestnikom walk z UPA i akcji „Wisła” przytaczam sprostowanie i uzupełnienie do tego tekstu..

Jadwiga Miluška

Gen. Edward Pastuszek podziękował wójtowi gminy Opatówek - panu Janowi Wolfowi za życzliwy stosunek do spraw kombatantów oraz wręczył 22 uczestnikom II wojny światowej pisma z wyrazami uznania i serdecznego podziękowania za osobisty żołnierski wkład w walkę w obronie Ojczyzny. Natomiast pani Jadwiga Miluška - Bunclerowa, pani Violetta Galant i pan Jan Wolf otrzymali dyplomy uznania.



Obok wspomnień uczestników wojny mówiono o trudnej sytuacji niektórych kombatantów w związku z odbieraniem uprawnień kombatanckich byłym żołnierzom Wojska Polskiego, tzw. utrwalaczom władzy ludowej.

Aleksander Karolewski

PRZESŁANIE

Przywożę z Grodu Przemysława
Do Miasteczka Róży Wiatrów
Słoneczne przesłanie.

Tu najpiękniejsze wiosny i jesienie,
W szumie Cieni łagodniejszą myślą,
Spokój wstępuje w parkowe aleje,
Przysiada w bibliotecznych salach,
W szkolnych klasach.

Na Wądołach szuka śladów
Bursztynowego Szlaku.
Pełne słońca godziny w tym mieście
Pozwalają oddychać pełnią życia

Anna Zabacka

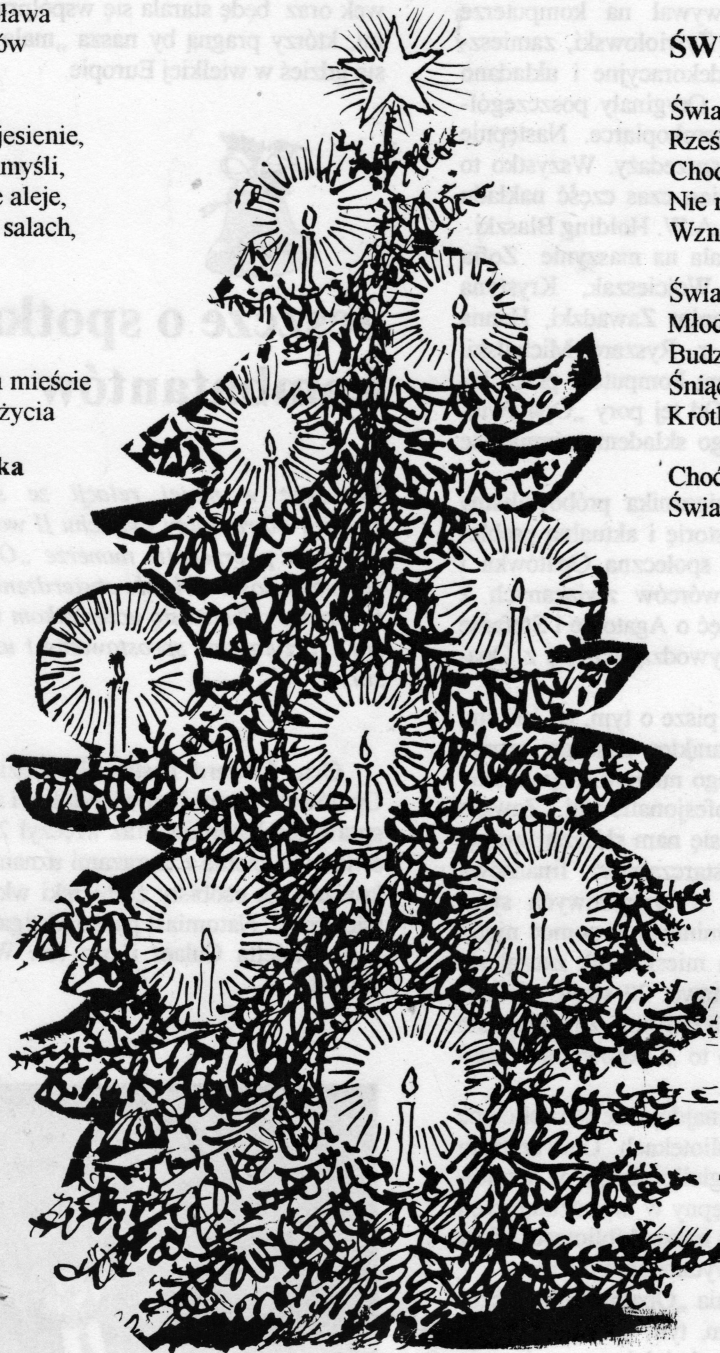
ZNAKI SŁOŃCA

Drzewa znów
pachną jesienną mgłą

Myśli ludzi dojrzałych
błądzą jak kolejne kłęski
a młodość tańczy na linii
jak ptak przed spełnieniem
miłości

Spróbujmy stawiać
znaki słońca
nawet w mroku

Anna Zabacka



ŚWIAT BYŁ CUDOWNY

Świat był cudowny.
Rzeźki wiatr wiał od pola.
Chodziliśmy po złotej linii,
Nie myśląc o upadku,
Wznosząc się coraz wyżej i wyżej.

Świat był radosny.
Młode ptaki wyfrunęły z gniazda.
Budziliśmy się w nocy,
Śniąc dalej na jawie,
Krótki krzyk młodości.

Choć wszystko minęło,
Świat był cudowny.

Opatowianka

ŁZAWA ZADUMA

Gdy się nad tym zamyślę:
jak się życie przedzie?
Jak jedna chwila spycha drugą
w grób zdradziecko...
I jak to niegdyś było,
a jak już nie będzie...
To się rozplacę jak dziecko.-

Stefan Giller

KORZENIE

Czemu trzymasz się życia rękami obiema,
Przecież jest tylko przeszłość, przyszłości już nie ma.
Przecież jest tylko przeszłość, jej kwiaty, jej kolce,
Wszystko już bardzo dawno i daleko, w Polsce.
Przecież jest tylko przeszłość jak węzeł korzeni –
Tam, w opatowskim lesie, w kaliskiej ziemi.

Lucja Pinczewska-Glksman

Redakcji "Opatowianka"
w drodze "urwania"
dla zorganizowania
i ogólnego wkładu pracy
debiutującej tu również
wyjętej z almanachu
XXII Międzynarodowego
Listopada Goetyckiego
LISTOPADOWE TEKRY

POZNAN, XI/1999r.

W Opatowku, 10.11.1999r. Anna Zabacka